

**KALAMBUR**  
**ZWANY KRYZYS**  
TO JUŻ 5 LAT

**SPECIAL**

**JORDANÓW 2015**

# WITAJCIE!

*„Nic nie zapowiadało, że noc z 10 na 11 marca 2010 przyniesie coś przełomowego.”*

**Licencjat Skryby**

A jednak przyniosła - jak chyba wszyscy dobrze pamiętają. Wtedy swoją historię w serwisie rozpoczął „**Kalambur zwany kryzys**”. To było dokładnie 5 lat temu..

Z wielkim sentymentem powracam do tamtych wydarzeń. To był magiczny (choć historycznie mało „zabawny”) czas. Dla mnie było to zupełnie nowym przeżyciem, też dużą szkołą, jeśli chodzi o warsztat, pewien rygor pracy.

Jasne, nie wszystko mi wtedy wyszło, też były aspekty, które zawałem (choćby finalny PDF). I finał audio też nie był najwyższych lotów - przynajmniej w postaci mojego nagrania.

Ale wiecie co było najfajniejsze w tej historii?

Wy. Wy wszyscy, którzy byliście bohaterami, o których pisałem. A potem, którzy komentowaliście to. Żyliście tą historią. Potrafiła przyciągnąć Waszą uwagę, zabawić, dać chwilę odetchnienia, rozrywki, od świata realnego. Choć pozostawała z nim w ścisłej zależności.

Ta historia dała mi wiele, parafrazując pewnego znanego [Komentatora](#). I chyba nie przesadzę, jeśli u Was też tak było. Dziękuję!

Czy „Kalambur...” kiedyś powróci? Otóż... nie. Po pierwsze - syndrom sequelu. Żeby go pociągnąć dalej, potrzebny byłby Pomysł. Prosty, ale zarazem szalony. Dający możliwość powrotu do starych znajomych... ale też oferujący coś nowego. „[I żeby nie był miąłki](#)” dodaje Robert Górski. Nie ukrywam, jest dziś o czym pisać, jest wiele tematów do obśmiania, wiele przez ostatnie 5 lat się wydarzyło. Ale nie ma Pomysłu Godnego dla Tej Historii. A tak... to nie ma po co się zabierać.

Po drugie „Kalambur...” nie powróci, i to zapewne już nigdy, gdyż... nie byłby już taki, jak kiedyś. Chyba kluczowy jest tu fakt, że od tego czasu poznałem kilku jego głównych bohaterów osobiście. I ciężko byłoby pisać o nich posiłkując się tylko ich działalnością na forum. To nie byłoby już to samo, nie byłoby tego uroku.

Ale zawsze można sobie powspominać. A z okazji 5-lecia, drobny upominek. Trochę poszukałem po swoich archiwach i odkopałem kilka materiałów dotyczących „Kalamburu...”. Między innymi znajdziecie tu to, jak sobie zamierzałem, by wyglądało wydanie PDF (co prawda nie wiem, czy kiedyś tego nie pokazywałem, ale zabijcie, już nie pamiętam). Znajdziecie też opisy, jakie były pomysły na kontynuacje, w tym jedną nawet zaczęta! Oraz kilka innych niespodzianek.

No i to by było na tyle chyba. Dzięki raz jeszcze, że kiedyś zaufaliście jednemu Skrybie. I chcieliście się zabrać w podróż w nieznane z jego chora wyobraźnią. Było mi bardzo miło.

A na koniec zostawiam Was z piosenką „[Kalambur Ending](#)” Ridera – czyli kapitalnego podsumowania całej historii!

Wasz Skryba

PS: jeśli ktoś chce powspominać, to tak informacyjnie podaję linki – „[Kalambur zwany kryzys](#)” oraz specjalny odcinek świąteczny, „[Pik sam w kancelarii](#)”.

## NIEDOSZŁY PDF

Na zakończenie przygody z „Kalamburem...” pojawił się pomysł zebrania całej opowieści w jednym pliku PDF. Zabrałem się za to ochoczo, jednocześnie bardzo inspirując się... stroną [www.knight-rider.pl](http://www.knight-rider.pl). Jednak po pewnym czasie wszystko tak jakoś zatrzymało się... i tak jest w sumie do dziś.

W załączeniu cały materiał, jaki został przygotowany. Do tego też specjalna okładka, którą wtedy zaprojektował Rider.

## WARSZAWA, KANCELARIA PREMIERA, 08:01

Donald poprawił swój krawat.

- Witam wszystkich... - zaczął, charakterystycznie akcentując „r” - ...na kolejnym posiedzeniu Rady Ministrów.
- My cieebiee też, Doonaaldziee... - odezwał się siedzący obok Waldek, jeden z ministrów premiera – Aaaleee poowieedz tyylllkooo dlaaczeeego taaak maaalooo maaamy miiinisterstw...
- Waldek, nie przy ludziach. – warknął Donald – Jeszcze ktoś podsłuchuje i „Rzeczpospolitej” sprzeda...
- O wypraszam sobie! – spod stołu wygramolił się super tajny agent CBA imieniem Tomek. Kilka pań minister zrobiło się czerwonych na jego widok – Ja jestem porządnym agentem, tylko Tadziovi przekazuję to i owo!  
Donald wykonał gest zwany facepalmem i warknął:
- Właż już pod ten stół, pracować tu chcemy.

Agent Tomek wyszczerzył zęby, puścił zalotne spojrzenie do jednej z pań minister i znikł pod stołem.

- Sprawa pierwsza. – premier otworzył teczkę – Kryzys... - spojrzał na swój rząd – Czy wiadomo, o co nim w chodzi?

Milczenie.

- Ludzie, no, weźcie się do roboty! – huknął Donald – Za rok wybory, a my tylko mamy jedną mapkę z zieloną Polską!
- Mam Painta w laptopie, zrobię drugą... – zasugerował ktoś z kąta sali.
- Tyle to i ja potrafię. – burknął premier. Nagle coś mu się przypomniało – Może to będzie głupie pytanie i nie na temat... Ale... czy ktoś wie... Jak usunąć Śledzika?

I się zaczęło. Rada ministrów, jak nie ona, zaczęła wymieniać się pomysłami likwidacji tejże aplikacji.

- Skopiuj jeden link dwieście razy!
- Chyba trza najpierw Windowsa 95 zainstalować...
- A jaa poowieeem...
- Nie, najpierw trzeba procesor wyciągnąć!
- ...żeee naajleeeepieej...
- Gówno prawda!
- ...jaakkk...
- Weź, spierdalaj!
- ...weeźmieeeemy sięęę do roobooty...

Milczenie.

- Waldek, no co ty? – zapytał ktoś.
- Stary, początek tygodnia, trza po weekendzie odpocząć!

Wtem drzwi do sali otworzyły się i stanęła w nich ona...

Jedyna, niepowtarzalna, niezastąpiona.

W przyпыlywie poetyzmu i reumatyzmu można napisać, że nawet... nieustraszona.

Pani Jadzia, konserwator powierzchni płaskich, w zawodzie od dwudziestu lat. Jeśli chodzi o likwidację... brudu, to w tym mieście nie było lepszego fachowca.

- A co tu się dzieje! – krzyknęła, widząc radę ministrów – Już mi stąd wyjazd, gówniarze. – groźnie machnęła miotłą w powietrzu – Zaraz tu będzie prawdziwy rząd obradował... Rząd Pika!

Donald zrobił się cały czerwony (włącznie ze swoim „r” i włosami). Szybko pozbiierał swoje teczki, burknął „Przepraszam” i jako ostatni, za plecami swoich kolegów z rządu, opuścił salę...

**TOMASZ SKUPIEŃ  
PRZEDSTAWIA**

**KALAMBUR ZWANY KRYZYS**

**PEŁNE WYDANIE**

**WWW.KNIGHT-RIDER.PL 2010**

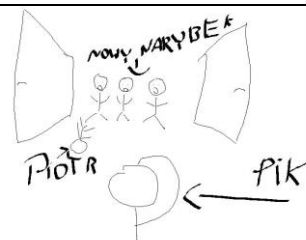
## **PRZEDMOWA**

*...czyli to, co zawsze wkurza*

**1x01**

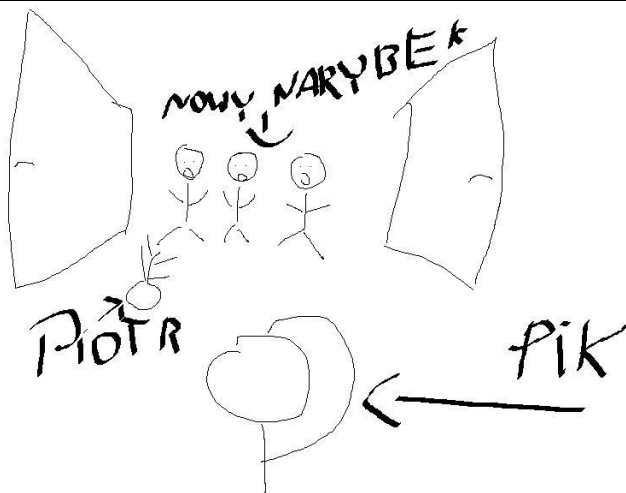
**PILOT. OD TELEWIZORA**

Warszawa, taka nieco odległa przyszłość. Swoje obrady rozpoczyna gabinet premiera Pika (jedyny, któremu udało się nieprzerwanie od 20 lat i z sukcesami rządzić Wspólnotą Nieustraszoną). W ogóle w kraju dzieje się tak super, kolejna Olimpiada za pasem, pseudokibiców nie ma... A tutaj zonk. Wybucho... kryzys. Z którym przyjdzie się rządowi zmierzyć...



**W ROLACH  
GŁÓWNYCH:**

Pik, eNeR!, Fenix The Best, Brutalek, Tamersa, Robocik, kakagonzalez, Frost, Flying Anvil, Asystentka, Rider, Seb, Skryba i inni



**SPEZJAL GŁĘST  
STAR:**

Piotr, Nowy Narybek

[Komentarze, rzecz jasna, na forum](#)

**Ciekawostki / komentarz autora / inne informacje:**

„Na początku było słowo” – a potem się potoczyło. Pierwszy odcinek, który w zamierzeniu nie był odcinkiem, tylko „one shotem”, dał podwaliny do historii, która przez kolejne miesiące zaaferowała pół serwisu. Czym jest ten kryzy, kto za nim stoi i dlaczego krowy nie dają różowego mleka? Może nie na wszystkie pytania znaleziono odpowiedzi, ale na najważniejsze tak. Pierwszy odcinek powstał w ciągu chyba godziny, gdzieś koło północy. Pomysł przyszedł nagle, tak samo jak teksty, dialogi, i tym podobne. I tak było do samego końca. Ale nie uprzedzajmy faktów. Bo jakie są... to tylko Kamil wie. Chyba każdy pamięta, co się działo po jego emisji. Słynne wejście kilku użytkowników do świata opowiadania, kanapki podjadane przez pewne stworzenie. I zapalniczka. Oj działo się. A to tylko dlatego, że niejaki Mateusz zastąpił niejakiego Mike’a...

**Odcinek został wyemitowany: 11 marca 2010 09:14**



„Przepraszam, jeżeli kogoś obrażę tym tekstem czy jeżeli ktoś poczuje się nim urażony. Przyjmę każdą karę.”

### *Tekst inspirowany Klarą Veritas*

Pik poprawił blado czerwony krawat. Kątem oka sprawdził jeszcze, czy w serwisie nie pojawił się jakiś nowy wpis. Po tym wstał. Odchrząknął i przemówił do zebranych, siedzących za dwoma długimi stołami:

- Witam wszystkich na kolejnym posiedzeniu Rady Ministrów Wspólnoty Nieustraszonej... – krótka pauza, wypełniona burzą oklasków – Może zaczniemy trochę nietypowo: od szklaneczki szampana, aby uczcić 20 rok naszych rządów. – podniósł swój kieliszek; wszyscy... może prawie wszyscy... zrobili to samo – Zdrowie! – powiedział radośnie Pik. Rząd, jak jedno ciało ustawodawcze, delektował się bąbelkowym napojem.

Pika, w czasie picia, naszły wspomnienia: 25 lat temu, jeszcze jako jedyny administrator serwisu knight-rider.pl (a obecnie Premier i honorowy admin), nie podejrzewał, że dziś, razem z ludźmi, którzy tamten serwis współtworzyli, będzie naprawdę zmieniał świat, a ściślej, rządził nim. Że 24 i pół roku temu ktoś rzucił pomysł, aby wystartować w wyborach do parlamentu, a że po zdubbingowaniu całego KR, KR:TS, TEAM KNIGHT RIDER, nakręceniu polskiego KR i sprowadzeniu Davida do Polski nie mieli już innego szalonego pomysłu, więc przystali na to i...

I teraz są, gdzie są.

- A teraz do roboty. – Pik usiadł. Reszta ministrów też – Sprawa numer jeden... - premier otworzył pierwszą teczkę – Jak wyglądają postępy przy wyborze piosenki na kolejne Igrzyska Zimowe w Zakopanem, panie ministrze? – zwrócił się do ministra muzyki, Formuły 1 i Jakiej To Melodii, eNeRa. Ten miał akurat ubrane słuchawki i w najlepsze miksował kolejny kawałek na laptopie – eNeR... - delikatnie ponaglił go premier – Ministrze! – krzyknął. Jednak ten nadal był w świecie muzyki...

Nagle na stół wyskoczył wielki, czerwony feniks. Z impetem zaczął dziobać eNeRa po głowie.

- Fenix... To znaczy pani minister! – krzyknął wzburzony minister, nie do ptaka, tylko do jego właścicielki, która siedziała naprzeciw – Proszę go wziąć!
- Pff!!! – prychnęła minister sprawiedliwości oraz historii KR, lepiej znana jako Fenix the Best. Pociągnęła za smycz. Jej feniks natychmiast zeskoczył ze stołu i usadowił się potulnie za nią.
- eNeR, mówiłem coś do ciebie. – półgębkiem warknął Pik, poczym głośno przemówił – Pani ministrze, to jak wygląda sprawa z piosenką na igrzyska?
- Właśnie się montuje, zgodnie z wytycznymi Brukseli. – szybko odpowiedział eNeR, zezując na Fenix. Ta tylko ironicznie uśmiechała się.
- No, to dobrze. – Pik pokiwał głową – A jak wygląda sprawa z nowym kodeksem kar? – teraz zwrócił się do wspomnianej już Fenix.
- Bardzo dobrze, panie premierze. Pojawi się w nim kilka nowych rodzajów ostrzeżeń, jak także definicja za krótkiego, za mało treściwego i nie będącego w ogóle postem postu. – spokojnie odpowiedziała pani minister. Feniks za nią głośno zaskrzeczał – Pff! – uspokoiła go Fenix.
- Dobrze, bardzo dobrze. – Pik coś odhaczył na liście – A jak wygląda sprawa z transformacją Wielkiej Krokwi w mamuta? – teraz spojrzął trochę dalej, w miejsce, gdzie siedziała kolejna pani minister, tym razem budownictwa i transformersów, Tamersa. Właśnie drażniła palcem małego robota siedzącego na stole i będącego jej asystentem.

- Optimus obiecał, że pod koniec tygodnia wpadnie i coś pomyśli. – konkretna i rzeczowa odpowiedź.  
Pik zasępił się.
- Pani minister, nie to, żebym był złośliwy, ale dobrze pani pamięta, jak ostatnim razem skończyły się działania Optimusa... - powiedział.
- Spokojnie. Tym razem nie zamieni tych 4000 kilometrów autostrad w polne drogi. Daję słowo honoru! – podniosła zapewniła Tamersa, zaś jej Robocik, niewiadomo czemu, zrobił salto w tył.
- Tak... - Pik coś zapisał na kartce – Aaa... Byłbym zapomniał. Jak wygląda sprawa zabezpieczenia imprezy, panowie ministrowie? – to zapytanie skierował do kolejnych urzędników, tym razem siedzących przy drugim końcu stołu. Byli to: minister wojska, zwanego w tej krainie Nową Gwardią, kakagonzalez oraz minister ds. terroryzmu i wszelakich mrożonek, Frost. Co ciekawe, w najlepsze o czymś dyskutowali. Widać było, że nie zwrócili uwagi na zapytanie premiera.
- Pani minister. – Pik, nauczony doświadczeniem, zwrócił się do Fenix.
- Pff! – ta tylko mruknęła do swojego zwierzątka. Feniks natychmiast poderwał się do lotu, i niczym pikujący orzeł, natarł na zawzięcie diskutujących ministrów. Podziałało natychmiast.
- Tak... panie premierze? – odezwał się kaka. Frost nadal odpędzał feniksa.
- Pytałem jak wygląda sprawa z zabezpieczeniem olimpiady? – Pik, pomimo zająć, nadal był spokojny.
- Gwardia w pełnej gotowości. Tryb bojowy osiągnięty! – zakomunikował kaka.
- Terroryści nie mają czego nawet tam szukać... No, może tylko kapeluszy na pamiątki. – konkretny raport zdał Frost.
- Dobrze, bardzo dobrze. – Pik pokiwał głową – A jak wygląda sprawa z infrastrukturą lotniczą? – teraz spojrzał na siedzącego bliżej ministra lotnictwa i mniejszości niebieskich w kraju, FlyingAnvila. Właśnie dyktował coś swojej niebieskiej asystentce.
- Obleciałem wszystko. Ocena bardzo dobra. – kolejna konkretna odpowiedź.  
Z coraz bardziej rosnącym zadowoleniem Pik znów coś zanotował na kartce.
- A oprawa graficzna igrzysk? – zapytał, nie podnosząc wzroku.
- Już prawie skończona. – głos zabrała osoba najbardziej znająca się na temacie, minister sztuki rysowanej i medycyny, Rider.
- Ale tym razem nie będzie do doktor House z napisem: KITT ALSO LIES? – premier chciał się upewnić.
- Nie, tym razem będzie napisane: I ALSO LIES. – Rider wyszczerzył zęby. Pik, z uśmiechem, odznaczył kolejny punkt spotkania.
- A czy już rozwiązano ten problem z pseudokibicami? – zapytał premier ministra sportu oraz języka tłumaczonego, Seba.
- Ale... panie premierze. – zająknął się Seb – Ten problem rozwiązaliśmy już 19 lat temu...

Pik przez chwilę patrzył nieprzytomny wzrokiem. W końcu mocno uderzył się w czoło, jakby sobie coś przypomniał.

- No jasne, pamiętam... Wybaczcie, nasz rząd miał już tyle sukcesów, że mogę już o niektórych po prostu zapomnieć. – usprawiedliwił się – Ministrze Skrybo. – odwrócił się do piszącego z tyłu dawnego serwisowego skryby i bajkopisarza, pracującego na dwóch laptopach i notującego całe posiedzenie – To proszę ze sprawozdania wykasować...

- Oczywiście. – kiwnął głową skryba, jednocześnie pisząc na dwóch klawiaturach. Premier zdołał dostrzec, że na jednym ekranie jego wypowiedź znika, a na drugim pojawiają się jakieś bajeczki o latającym polonezie.

Premier westchnął i wrócił do obrad.

- Właśnie, dobrze ze sobie przypomniałem. Jak wypadł wybór nowego prezydenta przez Zgromadzenie Narodowe? Ostatnio nie oglądałem KITT24 i nie wiem, co się dzieje... - zapytał salę.
- 1999 głosów za reelekcją Davida, 1 wstrzymujący się, przez pomyłkę. – szybko odpowiedziała Fenix.
- No, to dobrze. – Pik kiwnął głową – A więc wracając do kolejnych ministerstw...

Przerwał. Na korytarzu prowadzącym do sali rozległ się rumor.

- Co jest...? – mruknął Pik – Piotrze, sprawdź to! – rozkazał głośno ministerialnemu ochroniarzowi, ubranemu w białe prześcieradło i ciemne okulary. Ten natychmiast podszedł do drzwi, otworzył je i spojrzał na korytarz. Z tej perspektywy Pik widział kotłujący się tłum z drugiej strony.
- Premierze, przybył nowy narybek! Aaa... – krzyknął Piotr i tyle go było słychać, gdyż tłum wlał się do sali, zawałając go na ziemię i deptając.

Premier wstał. Czuł, że nie jest dobrze...

A tłum krzyczał:

- my chcemy nieustraszonego znowu to super serial ojciec mateusz be skond można sciognoć knight ridera a w tele tygodniu napisali że będzie pięć serii...

Pik stał, wstrząśnięty, ale nie zmieszany. Wiedział, że właśnie teraz nadszedł najpoważniejszy kryzys, z jakim musiał się zmierzyć...

**C.D.N.Ż....**

**1x02**

**ROZMOWY W SZOKU**

Premier Pik zwołuje tajne posiedzenie odnośnie kryzysu. W jego trakcie dochodzi do scysji pomiędzy Fenix i Frostem, której efektem jest ostrzał wykonany przez... Brutalka. Chwilę później w gabinecie premiera pojawia się el\_comendanto z naprawdę szokującą informacją...



**Teasery odcinka**

Już wkrótce kolejny odcinek KALAMBURU ZWANEGO KRYZYSEM. Co się stało po znanym już posiedzeniu rządu? Czy kryzys został zażegnany? Czy może wręcz przeciwnie...

Nowe postacie, nowe fakty – to już wkrótce. I szok, na który nikt nie jest przygotowany... W świecie kalamburu. *Kalamburu zwanego kryzys...*



**W ROLACH GŁÓWNYCH:**

Pik, eNeR!, Fenix The Best, Brutalek, Tamersa, Robocik, kakagonzalez, Frost, Flying Anvil, Asystentka, Rider, Seb, Skryba, KR\_BOT, el\_comendanto i inni

**SPEZJAL GŁĘST STAR:**

[Komentarze, rzecz jasna, na forum](#)

**Ciekawostki / komentarz autora / inne informacje:**

Historia dostała kontynuację – czyli drugi odcinek. Pierwsze, co było w nim wymyślone, to słowa premiera „Śledztwo, śledztwo, śledztwo”. A potem – poszło. Dużą zasługę miała autentyczna „wymiana zdań” pomiędzy Fenix a Frostem na forum. To dzięki niej dowiedzieliśmy się o zapalniczce, kanapkach. I tym podobnym...

**Odcinek został wyemitowany: 16 marca 2010 09:50**

- Śledztwo, śledztwo, śledztwo! – potrzykroć powtórzył premier, podwójnie uderzając pięścią o blat swego pojedynczego, hebanowego i chyba nie nowego biurka.

Cały rząd, powiększony o szefa Urzędu Ochrony Państwa i Biura Ochrony Rządu (w skrócie: ROBOPU) KR\_BOTa (zastępującego rannego Piotra), odbywał tajne posiedzenie w prywatnym gabinecie Pika. Był on gustowny, jak na taki gabinet przystało. Kominek, trochę staroci, wiele pamiątek związanych z KR. W lewym rogu stał stary komputer Pika – ten, na którym powstał serwis. Centralną część pomieszczenia zajmowała wspomniane już biurko. Za nim wisiał obraz – zwyczajowo powinien przedstawiać on podobiznę premiera, jednak ten akurat ukazywał model jakiegoś pierwiastka.

- Śledztwo! – ponownie powiedział Pik, rozglądając się po sali. Wszyscy ministrowie, już w bardziej luźnych pozach, siedzieli na skórzanych fotelach bądź sofach. Jednak nie wyglądali na rozluźnionych – wręcz przeciwnie, każdy gorączkowo myślał. Zajścia sprzed godziny – nieoczekiwane wtargnięcie tłumu do sali posiedzeń rządu, burzliwa dyskusja z premierem, a na końcu interwencja ROBOPU – tak, to pachniało kryzysem.
- Sprawa jest poważna. – kontynuował premier - Zgodnie z danymi, jakie dostałem od komend wojewódzkich policji, bunt wybuchł w większości naszego kraju. Sytuacja najpoważniej wygląda w województwie moskiewskim, gdzie jakiś, bliżej niezidentyfikowany, rudy mężczyzna wyszedł z mauzoleum przy Placu Skanera Kitta, dawniej Czerwonym, i nawołuje do jakiegoś komunizmu... Jakie działania, ministże do spraw terroryzmu? – Pik spojrzał na Frosta. Ten siedział na kanapie i bawił się zapalniczką
- 200 oddziałów saperów bez rąk ruszyło na Moskwę. – spokojnie, acz z nutą buty i nie poddawania się, odpowiedział minister.
- Zaś 300 oddziałów Nowej Gwardii, po uprzednim uruchomieniu Rudego 102, ruszyło na Berno. – wtrącił się kakagonzalez, przez z, dla jasności.
- Czemu na Berno? Przecież już 10 lat temu zajęliśmy go, a o buncie tam na razie... – spiął się premier.
- Tak, wiem że nie wybuchł. Oficjalnie to ma być tylko takie rozruszanie staruszka, od czasów Kosa nikt się nim dobrze nie zajął, a i po Szariku coś w środku zostało, ale w kuluarach mówi się o jakiś więzaniach i zemście...
- To nie jest teraz istotne. – Pik machnął ręką, coraz bardziej zdenerwowany. To klikanie zapalniczki wyprowadzało go z równowagi – Panie ministże od terroryzmu! I mrozonek! Proszę natychmiast przestać klikać!
- Właśnie, przestań. – teraz głos zabrała Fenix. Feniks siedział na jej kolanach i z zapalem pałaszował kanapki przygotowane przez kucharzy jego właścicielki.
- Ale dzięki temu mogę się skupić. – warknął Frost, nadal klikając.
- Ale inni nie mogą. – odcięła się minister sprawiedliwości, jednocześnie cicho mruczę – Pff!

Zadziałało natychmiast. Feniks zerwał się z kolan właścicielki i runął na Frosta.

- Zabierz... to... PTASZYSKO! – krzyknął minister, opędzając się od stwora. W międzyczasie zapalniczka wypadła mu z dłoni i upadła na kanapę, wywołując jej natychmiastowy pożar – O żesz... - Frost zapomniał o feniksie (który ciągle latał mu nad głową) i zaczął gasić płomień.
- Feniksy to nie są ptaszyska, tylko mityczne stwory, pod ochroną! – to krzyknęła Tami, znana jako minister budownictwa i tarnsformersów, jednak w głębi duszy zapalona ekolożka... ekolodżka... mniejsza z tym. Ważne, że to właśnie za jej sprawą, 23 lata temu, doszło do słynnego protestu ekologów przed wyburzeniem Tatr (bo chciano zrobić autostradę do Szwecji – wiem, ja też dalej nie rozumie jak chcieli tamtędy

zajechać na północ). No i wtedy też poznała Optimusa... Ale to zupełnie inna historia, która może zostanie opisana, a może sama Tami zdradzi ją...

Mniejsza z tym – wracajmy do rządu.

- Mogą być nawet ślimakami, ale żeby mnie nie atakowały. – odciął się Frost. Wygrał z ogniem, ale znów musiał walczyć z feniksem.
- Jak śmiesz Brutalka od ślimaków wyzywać! – krzyknęła Fenix.
- SPOKÓJ!!! – ryknął Pik – Zrzekam się swojego stanowiska... I mówię, co myślę: chce mi się rzygać, jak widzę tę kłótnię... Wracam na stanowisko... Skrybo... - tu zwrócił się do siedzącego za sobą ministra – Proszę zanotować, że mam mieć wystawione ostrzeżenie w serwisie. – ponownie obejrzał się na swój rząd – My się tu głupotami zajmujemy, a na zewnątrz szaleje kryzys!!!
- Ale... jaki kryzys... - ktoś zadał pytanie z głębi sali.
- Jaki to nie ważne. Chodzi o to, by się dowiedzieć, kto za nim stoi. – jasno sprecyzował premier – Wtedy będziemy mogli go pokonać. I znów spokojnie rządzić... Co ja powiedziałem?! – Pik znów musiał zmienić ton, gdyż dostrzegł, że feniks nadal lata nad głową Frosta – Fenix... To znaczy pani minister... Proszę uspokoić swojego pupilka! – rozkazał.

Fenix ironicznie uśmiechnęła się.

- Pff! – powiedziała głośno. Stwór natychmiast wrócił do niej.
- Temu to się powinno kaganiec kupić! Lub tłumik! – warknął Frost, rozcierając guzy na głowie. Fenix rzuciła mu krótkie spojrzenie, poczym spojrzała na swoje stworzonko w pewien specyficzny sposób, naprawdę trudny do opisanego, jednak możliwy do narysowania: -- . Feniks zareagował natychmiast. Pochylił się, wycelował kuper w ciągle rozcierającą głowę Frosta i...

*Jako że wulgaryzmy są złe, kolejna część opowieści zostanie pominięta...*

*I jeszcze kolejna też...*

*I jeszcze chwila...*

*No, można dalej...* – ryczał Frost, ścierając czarną maź z twarzy. Fenix siedziała, uśmiechając się tak, jak wtedy, kiedy naprawdę spotkała się z Jasonem, i kiedy zdała sobie sprawę, że on nie jest tak straszny, a on, że jednak nie wolno zabijać ludzi, zwłaszcza pod taką minister sprawiedliwości.

Co do sytuacji w sali: Frost ryczał, ministrowie rozglądali się to zdezorientowani, to zaś rozbawieni, a Pik... Pik walił głową o blat stołu...

- Ja... nie... mogę... - sylabizował – Dzieci... Normalnie jak dzieci... - chciał dodać neo, ale dobrze pamiętał, że zgodnie z prawem i prawdą historyczną, coś takiego nie istniało i wspomnienie o tym groziło więzieniem...

Wtem KR\_BOT, do tej pory milcząca postać, nachylił się, jakby coś słyszał w swoim nasłuchu w uchu.

- Panie premierze. – przemówił – Szef IPN-u przybył.
- Szef IPN-u? – zdziwił się Pik – Proś go.

KR\_BOT otworzył drzwi. Do środka wszedł mężczyzna, w sile wieku. Ubrany był w charakterystyczną, zieloną czapkę, charakterystyczny, zielony mundur i charakterystyczne, ciemne okulary – dawniej znany jako el\_comendanto, człowiek posiadający przepastne archiwa i kontakty dotyczące KR, dziś szef IPN – Instytutu Pamięci Nieustraszonej. Ogólnie pojawiał się rzadko na posiedzeniach rady ministrów, ale jak już się zjawił, zawsze miał coś, co zelektryzowało wszystkich. Dobrze pamiętają, jak 15 lat temu, przyniósł zdjęcie, jednoznacznie wykluczające, że Mike Traceur mógł być synem Michaela Knighta. Nikt nie mógł w to uwierzyć, nikt nawet nie mógł zrozumieć zdjęcia. Ale to była jednak prawda.

Dziś szedł pomału; dało się wyczuć napięcie. Oraz wagę informacji, którą niósł w teczce pod pachą.

- Panie premierze. – cicho zwrócił się do Pika – Wiem, kto stoi za tym kryzysem. Mam dowody. – wskazał na teczkę.
- Kto to jest? – spokojnie, acz z nutą zdenerwowania zapytał Pik.

el\_comendanto nie odpowiedział od razu. Pomału rozejrzał się po sali.

- Będzie to dla was szokiem. Jednak dobro ojczyzny najważniejsze. – otworzył teczkę – Otóż za kryzysem stoi... - chwila niepewności – Minister... - kolejna pauza - ...sprawiedliwości i historii KR, Fenix The Best.

W sali zapadła cisza, jak makiem zapadł. Tylko Robocik Tami kręcił jakieś młynki na podłodze.

- Ale... ale... - zająknęła się harda pani minister.
- Tak, to ona! I jej feniks! Oni są winni! – wybuchł Frost, z nadal umazaną twarzą. KR\_BOT uznał, że pora interweniować i swoim zwyczajem wyrzucił rzucającego się ministra na korytarz, aby tam ochłonął.
- To... nie... - Fenix bezwiednie ruszała ustami. W międzyczasie Pik nachylił się do te czki el\_comendanta i szybko zapoznał się z jej zawartością: było to jedno zdjęcie, ukazujące wielką twarz kryzysu i stojącą za nią Fenix
- Niemożliwe... Nie... Ja w to nie wierzę... - skomentował Pik, odwracając się i patrząc przez okno. Coraz więcej protestujących zbierało się pod kancelarią, zakładając różnej maści miasteczka.

Kiedy premier dochodził do siebie, el\_comendanto puścił zdjęcie po sali. Każdy mógł je obejrzeć. I każdy nie mógł w to uwierzyć...

- Ale... zaraz... - odezwał się minister sztuki rysowanej i medycyny – To jest... Fotomontaż. – stwierdził.

Sala poruszyła się. Pik natychmiast spojrzał na dawnego grafika.

- Jesteś pewny? – zapytał premier.
- Tak, na pewno. To w PhotoShopie było... – Fenix już odetchnęła - robione... Nie, pomyliłem się... - Rider zmienił zdanie. Fenix znów zbladła – To w Paintcie było robione... Ewidentna grafika rastrowa.
- Ministrze, na pewno...? – Pikowi zadrżał głos.
- Tak. – Rider podał mu zdjęcie – Ale jak co, to można oddać do ekspertyzy...
- Wierzę ci. – Pik pokiwał głową – Skąd to masz? – zapytał szefa IPN-u.
- Jak tylko usłyszałem o kryzysie, zaraz zacząłem szukać winnego. I znalazłem to w archiwach. – szybko wytłumaczył się el\_comendanto. Wyglądał na zmieszanego sytuacją – Chciałem od razu was poinformować... Jak ja się pomyliłem. – ukrył twarz z dłońmi.
- Spokojnie, każdemu się zdarza. – premier poklepał go po plecach – A my... - zwrócił się do rządu - ...musimy działać. Każdy, w swoim resorcie, ma rozpocząć poszukiwania winnego kryzysu. I to natychmiast! Oczekuję codziennych raportów... I... - tu zrobił małą przerwę - ...mieście się na baczności. Ktoś chce nas poróżnić ze sobą.

Wszyscy kiwnęli głowami i szybko opuścili gabinet. Nie mieli czasu do stracenia...

Tymczasem Pik patrzył się smętno w przestrzeń. Już wiedział, że to nie będzie łatwe. Że ten kalambur, zwany kryzys, jeszcze przysporzy im wiele problemów...

**C.D.N.Ż...**

## 1x03 KRYZYS – STARCIE PIERWSZE

Pik otrzymuje telefon z Pałacu Prezydenckiego – prezydent David chce rozmawiać na temat kryzysu. Nieoczekiwanie rozmowa schodzi na stopę... promilową.

W tym samym czasie minister kakagonazalez ma bardzo bolesne spotkanie z szefem wywiadu Białym, Tamersa wpada na pomysł walki z kryzysem, a Fenix i Frost stają celem zamachu...



### W ROLACH GŁÓWNYCH:

Pik, eNeR!, Fenix The Best, Brutalek, Tamersa, Robocik, kakagonazalez, Frost, Flying Anvil, Asystentka, Rider, Seb, Skryba, KR\_BOT, el\_comendanto, Bialy, i inni

Transporter AM



[Komentarze, rzecz jasna, na forum](#)

### Ciekawostki / komentarz autora / inne informacje:

Zdjęcie prezydenta pochodzi, rzecz jasna, ze strony [knight-rider.pl](http://knight-rider.pl)

Odcinek został wyemitowany: 23 marca 2010 10:07

### SPEZJAL GŁEST STAR:

Tłum pod kancelarią, Transporter AM, Znany Komentator Z Porą Roku W Nazwisku, Tajemniczy Rozmówcy, Prezydent David, Jerzy „Killer” Killer



Wszyscy ministrowie kiwnęli głowami i szybko opuścili gabinet. Nie mieli czasu do stracenia...

Tymczasem Pik patrzył się smętno w przestrzeń. Już wiedział, że to nie będzie łatwe. Że ten kalambur, zwany kryzysem, jeszcze przysporzy im wiele problemów...

Nieoczekiwanie telefon stojący na biurku zadzwonił. Jednak nie był to typowy sygnał, jakim zwykł rozbrzmiewać. Był to sygnał VIP, mix ministra muzyki, składający się z kompilacji największych hitów pana prezydenta.

Premier, drżącą ręką, podniósł słuchawkę.

- Halo... Tak... Tak... Rozumie... Będę za 10 minut... Dowidzenia. – tak wyglądała ta krótka, ale dla premiera bardzo treściwa rozmowa. Po niej zaczął szybko ubierać marynarkę, potem płaszcz. Porwał z biurka kilka teczek i już chciał wychodzić z gabinetu, gdy nagle zdał sobie sprawę, że opuszczenie kancelarii będzie niemożliwe. Tłum, który jeszcze przed chwilą sięgał budki z kebabem stojącej naprzeciwko budynku, teraz dokładnie ją oblewał, a nawet penetrował jej wnętrze.

Pik szybko przeanalizował sytuację. Jak wyjdzie, natychmiast się na niego rzucą – albo jajka z tłumu, albo te wredne hieny dziennikarskie, dla których ważniejsze jest to, czy premier zdecyduje się jednak na udział w 5674 edycji „Tańca z gwiazdami” niż kryzys. Albo na odwrót. Dlatego zostało mu tylko jedno wyjście – wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy, wybrał jakiś numer.

- Przygotować transporter AM. – powiedział krótko i rozłączył się. Poprawił poły marynarki i opuścił salę...

\*\*\*

- Dasz radę dolecieć do Pałacu?

Niewielki człowieczek w kasku przejechał palcami po charakterystycznym wąsiku.

- Pewnie że dam. Od kiedy Tepes łupie kamień w kamieniołomie, a Hoffer układa program nauczani matematyki zaawansowanej, zawsze mam dobre warunki.
- To dobrze. – premier mocniej objął teczkę. Mocne porywy wiatru na szczycie skoczni HS 300, której rozbieg znajdował się na szczycie kancelarii, dawały mu się we znaki.

Człowieczek ubrał narty i usiadł na belce.

- Wskakuj. – zwrócił się bezpośrednio do premiera. Ten wziął kilka głębszych oddechów, poczym, z zamkniętymi oczami, wskoczył na plecy skoczka.
- To ruszamy. – mruknął człowieczek. Premier poczuł, jak niebezpiecznie przechylają się do przodu i ruszają w dół, z coraz bardziej wzrastającą prędkością.
- I ruszył proszę państwa, nowa pozycja dojazdowa, dla mnie będąca uosobieniem najnowszych trendów aerodynamicznych... - premier niespodziewanie usłyszał czyjś podekscytowany głos, który ewidentnie komentował to, co się dzieje. W głębi ducha wołał jednak, żeby przestał. Ten jednak dalej kontynuował - ...i wyszedł z progu, narty, niczym gumki puszczane z palca, wyskoczyły w powietrze, przybierając tak piękny symbol zwycięstwa. Koryguje lot, rusza rękami, jak ptak, który chcąc uciec większemu drapieżnikowi, robi niesamowite zwroty i piruety w powietrzu. I leci, ciągle leci. Premier, z nadal zamkniętymi oczami, wygląda jak dziecko, jak bezbronna istota, oddana w ręce, a raczej plecy, tego niesamowitego lotnika... - Pik postanowił zapamiętać, żeby poprosić Fenix o jakiś procesik dla tego komentatora – I leci... I leci... Omija stado kaczorów, którym przyjaźnie macha, teraz wykonuje rundę honorowa nad iglicą Pałacu Kultury, Nauki i Nieustraszonego imienia Devona Milesa. I leci, ciągle leci... Tak, tak, jest już nad Pałacem Prezydenckim... Lekko koryguje kurs, niczym doświadczony pilot F16, widząc nadlatującego polskiego lotnika na drzwiach od stodoły, już jest nad placem głównym...

Dla Pika był to sygnał. Natychmiast puścił się szyi skoczka i runął w dół. Zaraz pociągnął zawleczkę ukrytą pod podszewką marynarki. Z tyłu ubrania wystrzelił spadochron. Premier, spokojnie i bez większych problemów, wylądował na betonowym placu przed Pałacem Prezydenta. A skoczek? Odleciał w siną dal, niesiony głosem komentatora...

Premier otrzepał płaszcz, odpiął spadochron i szybkim krokiem wszedł do pałacu...

\*\*\*

- Na pewno... To jest...
  - Tak, na pewno...
  - Ale...
  - Co ale... Na pewno.
  - I wszystko?
  - Tak, wszystko!
- eNeR, stojąc za ścianą, zamarł...

\*\*\*

Pik stanął w głównym holu.

- Jestem. – powiedział głośno i wyraźnie. Odpowiedziała mu cisza - Panie prezydencie. – odezwał się znowu. Cisza.

Pika to zaniepokoiło. Pomału zaczął się wycofywać, gdy...

Huk motoru rozległ się z korytarza odchodzącego w lewo. Po chwili pojawił się w nim prezydent, jadący na harleyu... „Jadący” to dużo powiedziane. Motor poruszał się sam, coś czerwonego błyskało z przodu. Zaś głowa państwa stepowała w najlepsze na jego siedzeniu, śpiewając:

- “I've been looking for freedom, I've been looking so long...”

Kiedy przejeżdżał koło premiera, zeskoczył z pojazdu. Motor, jakby nigdy nic, pojechał sobie dalej, po chwili z hukiem wbijając się w ścianę.

- Witam pana premier! – krzyknął uradowany prezydent, nadal bardzo wysoki, nadal z burzą włosów na głowie, nawet jak na swój zaawansowany wiek i nawet poprawną polszczyznę (z którą jednak ciągle miał problemy) – Kocham polskie dziewczyna, polskie kielbasa i polskie napoje! – dodał, wykonując charakterystyczny taniec.
- Wzywał mnie pan. – spokojnie powiedział Pik.
- Tak. Widziałem na KITT24 jakiś kryzys jest. Co jest? – zapytał prezydent, minimalnie się chwiejąc. W głowie Pika zapaliła się ostrzegawcza lampka. No tak, powiedział napoje...
- Mieliśmy umowę. – ostro zaczął premier – Masz spokój, ale nie pijesz!
- Ja nie pić. – prezydent zaczął się szybko tłumaczyć. Jednak głośne beknięcie, o wiadomym zapachu, wyjaśniło Pikowi wszystko.
- Nie kłam. Czuję. Przecież cały pałac został oczyszczony z alkoholu i każda paczka wnoszona jest sprawdzana. Skąd go wzięłeś?
- Ja... nie... - prezydent zaczął coś burczeć pod nosem.
- Mów. – ostro syknął Pik.

Prezydent szurnął nogą.

- Znaleźć. - mruknął.
- Gdzie?
- W ściana... Takie małe... No... Littel Monkey ...- nie mógł znaleźć polskiego wyrazu – I takie całe... Czyste... A obok ta karteczka... - wyciągnął z kieszeni

pomięty skrawek papieru. Pik wziął go i przeczytał: „Dla potomności. Olek”. I dopisek: „Na złość Januszowi. Lechu”.

- Aha. – Pik kiwnął głową, chowając kartkę do płaszcza – Dobrze, przyślę tu kogoś, aby to zabezpieczył. I nie pij więcej. Ojczyzna w potrzebie.
  - Ale... co... - wydukał prezydent.
  - Co co, to powiem, jak dojdiesz do siebie. Teraz idź się wyspać. – Pik tupnął nogą. Prezydent nieco skulił się.
  - Dobrze, buddy. – pisnął i chwiejnym krokiem ruszył do schodów – Aha. – zatrzymał się; spojrzał na Pika – Co u Fenix?
  - Ma się dobrze. – spokojnie odpowiedział premier.
  - Aha. – prezydent kiwnął głową – A czy... nie mogłaby...
  - David, pamiętasz chyba, co się ostatnim razem działo. Zapomnij o niej. Skup się na prezydenturze.
  - Aaa... Tak... - burknął prezydent, odwrócił się i... tyle go widziano.
- Pik westchnął i pomału opuścił pałac...

\*\*\*

Kaka siedział wygodnie w swoim skórzanym fotelu.

- Kryzysy kryzysem, ale odpocząć trzeba. – mruknął, przymykając oczy.
- Uważaj, bo doniosę premierowi. – nieoczekiwanie usłyszał z kąta sali czyjś głos. Natychmiast zerwał się na równe nogi.
- Kto...? – wykrztusił.
- Spokojnie. – z mroku kąta wyłonił się tajemniczy osobnik, ubrany na biało. Minister wojska odetchnął z ulgą.
- A to ty, Biały. Czy ty zawsze musisz wchodzić tak niespodziewanie? – trzymał się za serce.
- Jestem szefem wywiadu. Niespodziewanie to moje drugie imię. – Biały odpowiedział spokojnie – Dlaczego mnie wezwalesz?
- Bo chciałem pomalować gabinet na biało. – odpowiedział kaka.

Szpieg skrzywił się.

- No jasne że kryzys, a co innego! – krzyknął minister.
- Wiem. Sprawdzalem ciebie. – Biały spokojnie podrapał się po nosie.
- Taaa... Czekaj, jak ja cię sprawdzę... - warknął kaka – Dobra. Mniejsza z tym. Masz wydelegować kogoś do odkrycia, kto stoi za kryzysem. Natychmiast.
- Będzie ciężko. – Biały skrzyżował ręce na piersi – Wszyscy ludzie w terenie.
- Jak to. Przecież od 20 z hakiem lat nie potrzebowaliśmy żadnych usług szpiegowskich. – zdziwił się kaka.
- Tak się wam ty... - Biały urwał. Ktoś otworzył drzwi. Szpieg, nie chcąc być zdekonspirowany, dał nura pod biurko ministra.

W tym samym momencie do gabinetu weszła Tamersa, wraz ze swoim malutkim Robocikiem.

- Mam! – krzyknęła uradowana.
- Co... - zapytał kaka, lekko się krzywiąc, gdyż Biały tak się wepchał pod blat, że przygniatał palce ministra.
- Jak pokonać kryzys! – pani minister była cała w skowronkach – Wezwać Power Rangersów! – krzyknęła.
- To... ouu... Super... - wykrztusił kaka. Właśnie łyzy stanęły mu w oczach, gdyż Biały tak się przesunął, że miażdżył mu już całe stopy.

- Więcej wigoru proszę! – krzyknęła minister. Robocik pogroził palcem – A co ty taki poskrzywiany?... Ty ryczysz? – zapytała bez ogródek.
- Nie... - zełgał kaka. W tym samym momencie Biały tak niefortunnie się poruszył, że z impetem otworzył jedną ze szuflad biurka. Ta z całej siły walnęła ministra w pewne miejsce, w które nie powinna – Auuu... - jęknął obolały minister Nowej Gwardii.
- Ach ty... Ryczysz, bo sam nie wpadłeś na taki pomysł, jak ja! I teraz jesteś zazdrosny! – krzyknęła Tami. Wzburzona podeszła do otwartych drzwi – I dobrze ci tak! – dodała, wychodząc. Robocik potruchtał za nią.

Kiedy wyszła, Biały wynurzył się spod biurka.

- Ty jesteś agentem czy, cholera, słoniem w składzie porcelany. – pisnął kaka, skrzywiając się z bólu.
- Na akcji ofiary się nie liczą. Tylko wykonanie zadania. – spokojnie rzekł Biały – Spróbuję kogoś oddelegować do tego kryzysu. Jak się nie uda, sam tym się zajmę.
- To już widzę, jak ten kryzys pokonamy. – warknął kaka, opadając na fotel – A teraz już ruszaj do akcji!

Biały uklonił się nisko, obrócił na pięcie... I już go nie było.

\*\*\*

Fenix obserwowała tłum kotłujący się pod kancelarią przez okno swego gabinetu.

- Gdyby premier dał mi więcej możliwości, ich by już tam dawno nie było, prawda Brutalku? – z ironicznym uśmiechem zwróciła się do stworzonka siedzącego na żerdzi koło drzwi. Feniks zaskrzeczał.

Ktoś zapukał.

- Proszę. – krzyknęła pani minister.

Drzwi pomału otworzyły się. Do środka wszedł Frost. Jednak, o dziwo miał na sobie przeźroczystą folię.

- O, kogo ja widzę. Minister nawozów rolniczych. – mruknęła Feniks.
- I ja ciebie też witam. – burknął Frost – Wiem wszystko. Szef IPN-u wyjaśnił mi co trzeba.
- To dobrze... A na co masz ten poliester czy coś w tym stylu na głowie?
- To, że wiem, nie zmienia faktu, że nadal nie lubię twojego ptaka. – warknął Frosta – A on mnie. I dlatego mam ten schron... - wskazał na folię.
- Ale Brutalek na razie nie potrzebuje kuwety. On tylko raz na tydzień się wypróżnia. – wyjaśniła pani minister.
- Ja jednak w celach profilaktycznych zostanę w tym schronie. – wyjaśnił Frost.
- Jak chcesz... O co chodzi, że aż tu przyszedłeś?
- Trzeba do ludu wyjść. Coś powiedzieć...
- Niech premier to zrobi. Jego działka. – Fenix wzruszyła ramionami.
- Nie ma go. Ani także ministra muzyki. W ogóle wszystkich gdzieś wcięło.
- No to idź sam. – minister nie patrzyła się na Frosta, tylko na swoje paznokcie.
- Jak ja wyjdę, to pomyślą, że był jakiś zamach i będzie jeszcze gorzej. A jak ciebie zobaczą, to najwyżej pomyślą, że chcesz ich wszystkich posłać do więzienia.

Fenix zmierzyła go morderczym wzrokiem, układając usta do swojego słynnego już „Pff!”.

- Dobra, dobra. Żart. - burknął Frost – Ale idź, proszę ja ciebie. Ty lepiej radzisz sobie z tłumem.
- Co racja, to racja. – Fenix uśmiechnęła się, słysząc to pochlebstwo – Brutalek, do mnie! – rozkazała. Feniks zerwał się z żerdzi i wylądował na jej ramieniu.

- Ale on to jest naprawdę tam potrzebny. – burknął Frost. Fenix zmrużyła oczy i zaczęła rozciągać usta – Dobra, dobra milczę.  
Fenix uśmiechnęła się tryumfalnie.

\*\*\*

- Narodzie! – zaczęła Fenix. Stała na podwyższeniu, w dłoni trzymała megafon. Brutalek spokojnie kołysał się na jej prawym ramieniu. Zaś Frost, nadal w folii na głowie, stał z tyłu.

Tłum ludzi zafalował. Dało się słyszeć pojedyncze okrzyki typu: skond można sciongość knight ridera czy gdzie jest toaleta.

- Spokojnie! – krzyknęła Fenix – Wszystko jest pod kontrolą. Nie musicie tu stać. Panujemy nad kryzysem.
- Karr prawda! – krzyknął ktoś z tłumu.
- Ale naprawdę tak jest! – odkrzyknęła Fenix.

Frost, stojący z tyłu, dostrzegł leżący na ziemi i tłący się niedopałek.

- Jeszcze coś się zapali. – pomyślał i z całej siły nadepnął na niego. Niestety, zrobił to tak niefortunnie, że folia podwinęła mu się, wywołując jego zachwianie i runięcie wprost na Fenix, właśnie wtedy, kiedy po okolicy rozniósł się dziwny odgłos...

Huknęło, ludzie zaczęli krzyczeć, przerażeni, a Fenix i Frost leżeli na ziemi. Nieruchomo...

**C.D.N.Ż...**

Płatny zabójca, Jerzy, leżał na dachu budynku znajdującego się naprzeciw kancelarii premiera. Oko miał przyłożone do wizjera, w którym dokładnie widział przemawiającą Fenix.

- Mam na nazwisko Killer, ksywę Killer i jestem killer. – mruknął swoje credo – A z piątego przykazania to robię co najwyżej spółkę akcyjną...

Pomału zbliżył palec do spustu...

Jeszcze chwila... Jeszcze moment... Spokojnie...

W tym momencie zaczęło się dzieć coś dziwnego: gość stojący za Fenix jakby się zachwiał, jakby poleciał do przodu na nią. Killer zareagował natychmiast – pociągnął za spust.

## 1x04 WU ILEŚ TAM – WYDZIAŁ ŚMIESZNY

Fenix i Frost cudem unikają śmierci z rąk Killera. Pik dochodzi do wniosku, że to minister mrożonek mógł stać za zamachem. Ten, aby udowodnić swoją niewinność, ucieka z kancelarii i zostaje wyjęty spod prawa.

Pik, razem z Samurajem22, koordynatorem policji, idą spotkać się ze śledczymi prowadzącymi sprawę kryzysu. Niestety – zbyt duże natężenie malastrofy... i tańca doprowadzają do buntu komisarzy. W ostatniej chwili premier i minister ratują się ucieczką...

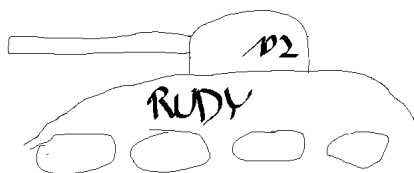
Fenix odkrywa, że Brutalek zaginął. Do pomocy w jego odnalezieniu bierze bardzo ekstrawaganckiego detektywa...

Zaś eNeR wpada na bardzo ważny trop związany z kryzysem, jednak zaraz po tym traci przytomność...

### Teasery odcinka

Już wkrótce kolejny odcinek: kryzys nabiera rumieńców, wszystko płąta się jeszcze bardziej. Kto przeżyje, kto zginie i... czym jest malastrofa? O tym już wkrótce w KALAMBURZE ZWANYM KRYZYSEM...

PLANTS VS. ZOMBIES



Komentarze, rzecz jasna, na forum

### Ciekawostki / komentarz autora / inne informacje:

W tym czasie Maciej F., członek sztabu, tańczył w pewnym mało znanym i mało popularnym programie o Tańcu z tymi co spadają czy jak im tam...

**Odcinek został wyemitowany: 30 marca 2010 12:56**

### W ROLACH GŁÓWNYCH:

Pik, eNeR!, Fenix The Best, Brutalek, Tamersa, Robocik, kakagonzalez, Frost, Flying Anvil, Asystentka, Rider, Seb, Skryba, KR\_BOT, el\_comendanto, Bialy, Samuraj22 i inni

### SPEZJAL GŁĘST STAR:

Martwy Agent ROBOPU, Cygan – od piosenek, Dexter, CSI, T-Rex, Bones, Alarm für Cobra11, Viper, Monk, Maciej F., 1/3\*W11, Borewicz/Malanowski, Cezary Cezary, Arnie, Wszechwiedzający Tomek, RUDY 102 ZOMBIE VERSION, Odziały Roślinek Milicji Obywatelskiej, Colombo, Kojak, Numb3rs,

*Pamięci Marka Perepeczki i Marka Walczewskiego.*

Pik patrzył to na Fenix, to na Frosta.

- Więcej szczęścia niż rozumu. – burknął pod nosem.

Jego ministrowie siedzieli w wielkim hollu kancelarii. Zostali tu wniesieni (w przypadku minister sprawiedliwości) lub wciągnięci na folii (w przypadku ministra ds. mrożonek) przez funkcjonariuszy ROBOPU zaraz po strzale Tajemniczego Killera, zamieszkałego przy ulicy im. Siary, w Wąchocku, pytać o krzywego Jurka. Przez chwilę wszyscy myśleli, że jedno/drugie/każde trochę/wszyscy zostali ranni, jednak po odrzuceniu przez komputer dwóch możliwości, telefonie do niejakiego Doktora Doma, wytrzymaniu tego spojrzenia niejakiego Huberta, zdecydowano się na zmianę opcji, która teraz przyjęła jak najbardziej prawdziwą wartość: żyją, ale są nieprzytomni. Tak więc szybko ich ocucono. W tym czasie premier zdołał wrócić ze spotkania z prezydentem i od razu wpadł w kolejny wir dziwnych wydarzeń.

- Po co właściwie wyleźliście do tego tłumu? – ostro zapytał Pik.

- Ten coś tam przebąkiwał, że trzeba. – odpowiedziała Fenix, wskazując głową na Frosta. Ciągle była blada.

Pik spojrział na Frosta. Ten tępo wpatrywał się w przestrzeń. Folia, która chroniła go przed Brutalkiem, teraz postrzępiona smętnie zwisała mu z głowy.

- Ministrze, to prawda? – zapytał premier.

Frost kiwnął głową.

- Wiesz, co to znaczy?

Minister podniósł wzrok do góry.

- Co co znaczy?

- To, że teraz jesteś podejrzany.

Frost zamarł. Jednak momentalnie poderwał się na równe nogi.

- JA?! – ryknął tak głośno i przeraźliwie, że najbliższy stojący agent ROBOPU chwycił się za serce i upadł na posadzkę.

- Tak, ty. A kto namówił Fenix na wyjście na dwór?

- Hę? – niespodziewanie Pik usłyszał za sobą. Odwrócił się. Stał tam minister skryba, z długim, kurzym piórem w ręku. Po nieczytelnych szlaczkach na pergaminie można było wywnioskować, że notuje całą rozmowę.

- Po twojemu to będzie na pole. – premier szybko wyjaśnił nieporozumienia natury językowej. Skryba kiwnął głową, że zrozumiał i coś naśkryblał na kartce.

Pik ponownie zwrócił się do niedosłej ofiary zamachu i potencjalnego zleceniodawcy.

- Tak, to ja namówiłem Fenix na wyjście na pole... dwór... na zewnątrz! Ale uznałem, że ktoś musi pogadać z tym tłumem! – krzyknął Frost.

- Przypominam ci, że właśnie teraz podniosłeś głos na obecnie urzędującego premiera. – spokojnie, acz chłodno zauważył Pik.

- To... nie... ja... – wysapał Frost, siłąc się na spokój.

- Ej, ej! – niespodziewanie minister usłyszał za swoimi plecami. Odwrócił się. Stał tam jakiś cygan czy inny młynarz, który groził mu palcem, zaś usta bezwiednie układały mu się w słowa: „Plagiat, plagiat...”.

Frost machnął ręką i wrócił do premiera.

- To naprawdę nie ja!... To po co bym ją ratował?!

- Z tego, czego się dowiedziałem, to był wypadek. Ty chciałeś przygasić niedopalek i się potknąłeś.

- Ale mogłem na przykład upaść w inną stronę! – krzyknął Frost, zdenerwowany.

- Ministrze, takie zachowanie tylko pogarsza twoją sytuację. Do czasu rozwiązania...

- Gdzie jest Brutalek??!! – nagle Fenix przerwała premierowi. Widać było, że jakby oprzytomniała. I zauważyła, że nie ma jej pupilka – BRUTALEK!!! – zawyla przeraźliwie.

Niestety, feniksa nigdzie nie było widać.

- Spokojnie. Może spłoszył się... - zaczął premier, lecz znów nie było mu dane skończyć, gdyż tym razem huk rozbijanego szkła i jego odrobinki spadające na ich głowy przerwały mu. Szybko spojrział w górę. Tam, przy wybitym ozdobnym witrażu, z grubą lianą w rękę (skąd ja wziął i w ogóle jak tam wlaź – do dziś niewiadomo) stał Frost.
- Nie dam się wsadzić do więzienia za przestępstwo, którego nie popełniłem! – krzyknął – Dlatego uciekam do warszawskiego podziemia. Wiem, że będę tam ścigany przez rząd. Ale los najemnego żołnierza do wynajęcia, dla każdego, kto ma problem, którego nie da się rozwiązać, nikt nie może pomóc i kto będzie mnie mógł znaleźć, bardziej mi się podoba. A może i sam rozwiążę swój problem. A teraz znikam i od tej pory mówcie mi THE F-TEAM! – przy tych słowach rozhuśtał się i wyleciał z kancelarii. Jednocześnie ktoś w tle zapuścił serię z karabinu maszynowego, a komórka kogoś innego zaczęła wygrywać charakterystyczny motyw z pewnego serialu, w jakości midi rzecz jasna.

Pik stał, zaskoczony.

- O żesz... - warknął. Jeszcze mu tylko do pełni katastrofy opozycji w kraju brakowało. Jednak długo nie mógł rozmyślać o końcu monopartyjności w tym kraju, gdyż ktoś uczeplił się jego ramienia. Była to Fenix.

- Brutalek... BRUTALEK... - zawyla. Puściła Pika i zaczęła biegać po hollu, ewidentnie szukając swojego pupilka.
- Świetnie, naprawdę świetnie. – warknął premier. Kolejny z jego najbliższych współpracowników był niezdolny do walki z kryzysem.

Nieoczekiwanie koło premiera pojawił się Samuraj22 – koordynator w stopniu ministra policji, milicji i, nie wiedzieć czemu, sushi.

- Panie premierze. – zsalutował – Melduję, że najlepsi śledczy czekają na pana w Ogromniastej Sali. - w krótkich i treściwych słowach zdał sprawę.
- Nareszcie! – ucieszył się Pik – Prowadź.

Ruszyli szybkim krokiem do owej sali. Pik od dawna, to jest od początku kryzysu, oczekiwał tego spotkania. Kwiat śledczy krajowej, i nie tylko, policji i milicji mógł bardzo pomóc przy rozwiązaniu sprawy kryzysu. A i dodatkowo był niemalże niezbędny do wyjaśnienia zamachu na Fenix.

Weszli do Ogromniastej Sali, która naprawdę była wielka. A nawet większa niż wielka. Została kiedyś, przez przypadek, wylicytowana przez premiera na allegro; sprzedawał ją jakiś goguś w okularach, z blizną na czole i chuchem szkockiej, co to twierdził, że od kiedy jedna kobitka z nim skończyła, on nie ma kasy na nic i musi wysprzedać jakiś zamek czy co. Pik, niewiele myśląc, a widząc, że cena bardzo okazyjna, kupił ją, dodatkowo zamawiając rozszerzenie do rozmiaru extra large. Sprzedawca machnął jakimś badylem, sala urosła. Tylko miała jeden feler – sufit, reklamowany jako gigantyczny ekran LCD, okazał się jakiś popsuty, bo ciągle pokazywał niebo, jakie było akurat nad kancelarią. A jak wyszło w zeszłym odcinku – nad kancelarią była skocznia, więc nawet zamiast białych chmur, widać było jakiś betonowy strop.

Premierowi to jednak nie przeszkadzało. Grunt, że sala mogła pomieścić naprawdę wiele osób. Zwłaszcza teraz.

- O jacie. – premier nabrał powietrza. Ten tłum robił wrażenie – I oni... wszyscy... do naszego kryzysu? – zapytała swego koordynatora.



- Tak jest. – kolejna konkretna odpowiedź – Jako że nie ma czasu na przedstawienie każdego z osobna, zaprowadzę pana do sztabu dowodzenia!

Ponownie ruszyli, przeciskając się przez tłum. Pik uważnie rozglądał się: ci funkcjonariusze nie tracili czasu. Dyskutowali, analizowali, przesłuchiwali – i nad tym wszystkim unosiło się niezauważalne hasło, wspólny duch: walka z kryzysem.

Nagle Pik wpadł na kogoś.

- O... przepraszam... – szybko przeprosił wysokiego faceta o bardzo kamiennej twarzy. Jedną rękę miał schowaną za plecami. Zaś plakietka na jego piersi informowała, że nazywa się... - ...panie Dexter.

Ów Dexter uśmiechnął się chłodno. Pikowi przeleciały ciarki po plecach. Szybko dogonił Samuraja22, tuż koło jakiejś ekipy, która zbierała jakieś ślady na ziemi. Koło nich stał facet o takich jakby płomiennych włosach, raz ubierający, a raz ściągający ciemne okulary.

- A to co?! – Pik stanął jak wryty. Po lewej sterczały dwie wielkie, zielone nogi, jakby jakiegoś gada. Uniósł głowę do góry. Tuż nad nim wisiał gigantyczna paszcza z wielkimi kłami.
- To Komisarz Rex. – szybko odpowiedział koordynator.
- Chyba T-Rex. – Pik głośno przełknął ślinę.

Samuraj22 spojrział na zwierzę, coś szybko przeanalizował i tak głośno przemówił:

- Faktycznie! Proszę o wybaczenie, panie premierze. – zsalutował - T-Rex... - zwrócił się do gada – Spielberg cię szuka!

Zwierzę wesoło podskoczyło, zaryczało i odbiegło, rozwalając ścianę.

Premier i koordynator ruszyli dalej. Nie uszli jednak sporo, gdyż nagle szef rządu dostał w głowę kością. Zamoczyło go na chwilę, jednak zaraz wrócił do siebie. Szybko spojrział w stronę, skąd to nadleciało. Tam, przy wykopie, stała jakaś kobieta, która krzyknęła:

- Sorry! – zaś jej towarzysz, wyglądający na jankeskiego bufona, zrobił głupią minę.

Pik, rozcierając głowę, ruszył dalej. Coraz mniej mu się to podobało. Zwłaszcza... Zwłaszcza jak tuż przed jego nosem przeleciało koziołkujące w powietrzu auto, które zaraz uderzyło o ziemię. Zaraz po nim przemknęło srebrne bwm, na sygnale. Zatrzymało się koło wraku. Ze środka wyskoczyło dwóch gości: jeden wysoki, lalusiowaty, a drugi niski, o ciemnej karnacji skóry. Wyciągnęli pistolety i zaczęli coś po niemiecku krzyczeć do rozwalonego wozu.

- Daleko jeszcze? – zapytał zaniepokojony premier.
- Nie. To w tamtym kącie. – Samuraj22 wskazał placem w stronę jakby repliki jakiegoś biura, z biurkiem ułożonym pod kątem 90 stopni.

Doszli tam nadszpiewanie szybko (nie licząc tego, że minął ich jakiś czerwony dodge viper, a jakiś gościu w szarej marynarce rzucił się w panice na plecy premiera). Kiedy stanęli przy biurku, Pik mógł szczegółowiej określić skład korpusu dowodzenia. Otóż był tam jakiś łysy, ubrany w cywilne ubrania, cały czas tańczący tango, jakiś inny typek, z niewielką bródką i blondwłosą towarzyszką, podstarzały facet stojący koło poloneza z naklejką 07. I jeszcze dwóch takich, wyglądających bardziej na policjantów: jednego ubranego w niebieski mundur, ale z twarzą dziwne przypominającą domniemanego killera oraz drugiego, w czarnym mundurze i o posturze niejakiego Arnolda .

- Jak sytuacja? – zapytał Samuraj22 faceta z bródką.
- Cholera, psy straciły trop. A Aśka zgubiła gdzieś minikamerę. – krótki, ale treściwy raport.
- Aha. Ale czy są jakieś postępy?
- Tak. – niespodziewanie głos zabrał tańczący łysy – W kolejnym odcinku dostanę same dziesiątki! I to od Mamby!
- Konkurencja, spokój.- warknął gość przy polonezie.

- Ty nie bądź takie 07, bo zawsze mogę znaleźć brakujące 03 i będzie niezła malastrofa. – odwarknął łysy, robiąc szpagat.
- Czarek, co to jest mala... mala... - tępo odezwał się gość o posturze Arnolda.
- Idioto, nie teraz. Nie widzisz, że jest tu premier! – odpowiedział jego towarzysz, wykrzywiając się w trudny do opisanego sposób.

Wielki warknął.

- No co warczysz. Idź, niech ci Stępień wyjaśni!
- Stępień jest ślepy.
- To nie ma znaczenia! – krzyknął ów Czarek – Malastrofy nie trzeba widzieć!
- Ale co to jest ta mala... mala...

Czarek zrobił kilka głupich ruchów, poczym podparł się pod boki.

- Wiesz jak wygląda Pershing? – zapytał.
- No... - mięśniak podrapał się po głowie – To jest to, co ma komendant...
- Tak... Albo Rysio ma na głowie... I właśnie malastrofa to jest to!
- Rysiu?
- Nie! – głośno zaprzeczył Czarek.
- Ale mówiłeś, że to jest mala... mala...
- Nie! Mówiłem, że Pershing to jest malastrofa!
- Ale... Nie rozumiem. – mięśniak zrobił smutną minę.

Czarek wziął głęboki oddech.

- Arnie...
- Tak?
- Idź i sprawdź, czy cię nie ma posterunku.

Mięśniak rozpromienił się.

- Ty to masz zawsze dobre pomysły! – powiedział i odbiegł.

Pik pociągnął koordynatora na bok.

- To ma być sztab dowodzenia? – zapytał półgębkiem.
- Najlepsi z najlepszych! – Samuraj22 uśmiechnął się.

Pik zamknął oczy i policzył do 10.

- I znów wszystko na mojej głowie. – mruknął. Odwrócił się do sztabu – Słuchajcie, mam...

Nie skończył, gdyż do gabinetu wszedł mało charakterystyczny gość, taki typowy facet do pracy przy papierach. Wywołał on jednak wielkie zainteresowanie.

- I jak Tomek, masz to, cholera? – zapytał facet z bródką.
- Mam to, tamto i jeszcze więcej. Po pierwsze... - przybyły zajrzał do teczki – Denat zmarł w wyniku śmierci.
- Niemożliwe! – krzyknęła blondynka. Wyglądała na autentycznie zaskoczona.
- Co do tego skradzionego auta potwierdziło się, że zostało ukradzione. – kolejny news Tomka.
- Wiedziałem! – krzyknął łysy.
- Świadek okazał się zabójcą, a ofiara świadkiem. – kontynuował Tomasz.
- Kto by pomyślał. – stwierdził 07.
- Technicy przekazali także, że piramidy zostały wybudowane od czubka.
- Hehehe... A Arnie mówił, że od fundamentów. Głupek. – rzucił Czarek.
- Wiem także, że Majowie machnęli się w kalendarzu, Kevin nigdy nie był sam w domu, Chuck liczy już 8 raz do nieskończoności, po obu stronach zera, co to były sepulki i dlaczego wiem wszystko.
- Tomek, a ile jest  $2+2*2$ ? – zapytał łysy.
- Sześć. – odpowiedź bez zawahania.

W tym momencie wszyscy ze sztabu wytrzeszczyli swe oczy na Tomka.

- On wie naprawdę wszystko! – krzyknął facet z bródką.

Pik nie wytrzymał:

- To powiedz pan wszechwiedzący, kto stoi za kryzysem?! – krzyknął. Miał już dość tego. Tracił cenny czas, a na zewnątrz coraz bardziej hulał kryzys.

Tomek spojrział na niego... Pik zauważył... Totalną pustkę w oczach...

- Nie... nie... nie wiem... - wysapał. I padł na ziemię.

W sali zapadła totalna cisza. Jak makiem zasiał.

- Zabiłeś Tomka pytaniem... - wysapał facet z bródką – Zabiłeś... Zabiłeś wszechwiedzącego! – ryknął.

Tłum, za plecami premiera zaczął szemrać.

- Oko za oko! – ktoś ryknął. Zebrani natychmiast to podchwycili. - Oko... za... oko! – skandowali.

Premier przełknął ślinę.

- Chyba pora na taktyczny odwrót. – przytomnie stwierdził Samuraj22.

- W końcu powiedziales coś sensownego! – krzyknął premier i zaczął uciekać. Koordynator poszedł w jego ślady. Na szczęście na ich korzyść zadziałał czynnik zaskoczenia, więc zdołali bez większych trudności dopaść drzwi, wybiec przez nie, zamknąć i jeszcze zabarykadować potężną, metalową szafą, opatrzoną dziwnym napisem „L. Esiak”... Kiedy tylko dosunęli ją, z drugiej strony coś huknęło.

- A mówili, że polityka to niebezpieczny zawód. – premier łapał oddech. Koordynator leżał na ziemi, ledwo dychając – Wstawaj. – podał mu rękę – Musimy iść walczyć z kryzysem.

Samuraj22 wstał i obaj odeszli w kierunku gabinetu premiera...

Daleko nie zaszli. Wielkie skupisko ludzi, z kaką na czele, stojących przy oknie wychodzącym na front budynku, zatrzymało ich.

- Co się stało? – zapytał premier ministra obrony. Jednak znów nie doczekał się odpowiedzi. Huk, jakby z armaty, zagłuszył wszystko. Budynkiem zatrzęsło.

- CO JEST?! – ryknął premier.

kaka nie odpowiedział, tylko wskazał dłonią na okno. Premier przepchał się do niego...

Drugi huk... Kilka szyb pękło...

- Cholera, co jest... - zaklął premier, stając przy oknie. Spojrział w dół, na ulicę. Nie było już tam protestujących ludzi (chowali się w pobliskim parku); ich miejsce zajął... czołg. Stary, zielono-rdzawy czołg, numer boczny 102, dopisek RUDY...

- Przecież on miał być w Szwajcarii! – krzyknął premier – Ministrze, o co tu chodzi?! – ostro zapytał kaka.

- Faktycznie, miał być. Ale... - kaka wziął głęboki oddech – Panie premierze, wiem, że to co powiem, będzie dziwne i niewiarygodne, ale...

- MÓW! – ryknął premier.

- Otóż... Przed chwilą... dostałem... komunikat... Od załogi czołgu... Że stara załoga... Ożyła... - bełkotał kaka.

- Jaka załoga?

- No Janek... Gustlik... Gri...

- Przecież oni już dawno nie żyją! – krzyknął premier. Kolejny huk... To strzelał czołg.

- Poprawka: żyją... To znaczy... Nie żyją... Ale... Żyją...

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że to teraz są... - Pikowi słowo utknęło w gardle.

- Tak, to są zombie. – dokończył kaka.

Pik z przerażeniem spojrział na czołg. Właśnie wypelzał z niego jakiś zielony człowiek; jego mundur był w wielu miejscach przedarty, gdzieniegdzie wystawały jakieś kości. Spod połowy głowy wypływało coś podobnego do mózgu.

- Wy pierońskie kopidoły! – głucho ryknął stwór.

Pikowi zrobiło się niedobrze. A jeszcze bardziej niedobrze mu się zrobiło, jak za stworem pojawił się szkielet psa. Który sam chodził.

- Co teraz panie premierze? – zapytał kaka.
- Mamy jedno wyjście. – patetycznie rzekł Pik, powstrzymując wymiociny. Teraz stwórz z wąsem wychylił się z okienka kierowcy czołgu – Wezwać ORMO...
- Rozkaz! – krzyknął kaka. Wyciągnął z kieszeni telefon i wybrał numer – Oddziały Roślinek Milicji Obywatelskiej: zagrożenie pod kancelarią premiera. Natychmiastowe działanie!

Nie trzeba było czekać nawet dwóch minut. Pod kancelarię zajechały dwa tiry. Wskoczyły z nich zastępy roślinek w doniczkach, ubranych w kamizelki kuloodporne i ciemne okulary. Natychmiast natarły na czołg.

- Nie mogę na to patrzeć. – premier odszedł od okna. Stał przy jakimś stoliku. Z zewnątrz dochodziły odgłosy regularnej walki – Co tu się dzieje... - pomyślał premier – Masakra, totalna masakra... - nagle coś sobie uzmysłowił - A gdzie, do diaska, jest eNeR? – zapytał. Od paru ładnych godzin nie widział jednego ze swoich najbardziej zaufanych ludzi.

Koordinator wzruszył tylko ramionami.

- Tak, jak trzeba, to nie ma, ale jak chce imprezę robić, to pierwszy... Oj, pogadamy sobie, pogadamy. – warknął premier, spoglądając na kakę, który obserwował bitwę. Naraz podskoczył, cały radosny.
- Udało się! Zombiaki pokonane! – krzyknął.

Premier odetchnął. Tak, udało się. Ale tylko to... Jeszcze wiele przed nim... Oj wiele...

\*\*\*

W czasie, kiedy Pik rozmawiał ze sztabem dowodzenia, do Ogromniastej Sali wpadła Fenix. Nadal szukała swego Brutalka. Obleciała już pół kancelarii, go nie znalazła.

Zacząła buszować w tłumie, wywołując małe zamieszanie: zdeptała jakieś ślady technikom w koszulkach I LOVE NY, wytrąciła cygaro facetowi w szarym płaszczu, przez przypadek wepchnęła pewnemu łysemu lizak do gardła, zamazała jakiś wzór na tablicy i tym podobne. Jednak nie zwracała na to większej uwagi – najważniejsze było odnalezienie Brutalka.

W pewnym momencie wpadła na faceta ubranego w szarą marynarkę. Stał on w kącie sali, cały się trząsł ze strachu i trzymał tak dziwnie uniesione ręce do góry.

- Aaa... - krzyknął, kiedy pani minister otarła się o niego. Wyciągnął chusteczkę i zaczął oczyszczać marynarkę w tym miejscu.

Fenix przystanąła. Tak, znała go skądś.

- Zaraz... Zaraz... Ty jesteś detektywem? – zapytała, a może bardziej stwierdziła.
- Bardziej... W sumie... To... Gdzie jest Natalie? – gość zawył przeraźliwie.
- Tak, jesteś detektyw. – Fenix chwyciła go za poły – I pomożesz mi odnaleźć Brutalka!
- Ale... Ale... Ja się boję feniksów! – krzyknął. Niestety, na niewiele to się zdało. Pani minister już go ciągnęła sobą, wprost do wyjścia z sali, na której zaczynało się dziwnie kotłować...

\*\*\*

eNeR wychylił się ze swojej kryjówki. Tak, nie ma nikogo.

Pomalutku opuścił schronienie i ruszył korytarzem. Szedł, starając się, aby wyglądało to na spokojny chód. W rzeczywistości jednak był bardzo, ale to bardzo zdenerwowany.

Właśnie przed chwilą był świadkiem Tajemniczej Rozmowy. Pal licha o co w niej chodziło. Ważne, że była tajemnicza. A eNeR, jako znawca Tajemniczych Rozmów (stopień: starszy znawca w kategorii PRISON BREAK), wiedział, że zaraz może nastąpić Wielka Kulminacja, która może wszystko wyjaśnić. Dobrze też wiedział, że w czasie Wielkiej Kulminacji może dojść do Wielkiej Przerwy Reklamowej. Więc szedł szybko, bo chciał tuż przed nią zdążyć przekazać Pikowi Sensacje...

Jednak za następnym rogiem musiał się zatrzymać – zderzył się z FlyingAnvilem. Szedł on i coś dyktował swojej niebieskiej sekretarce.

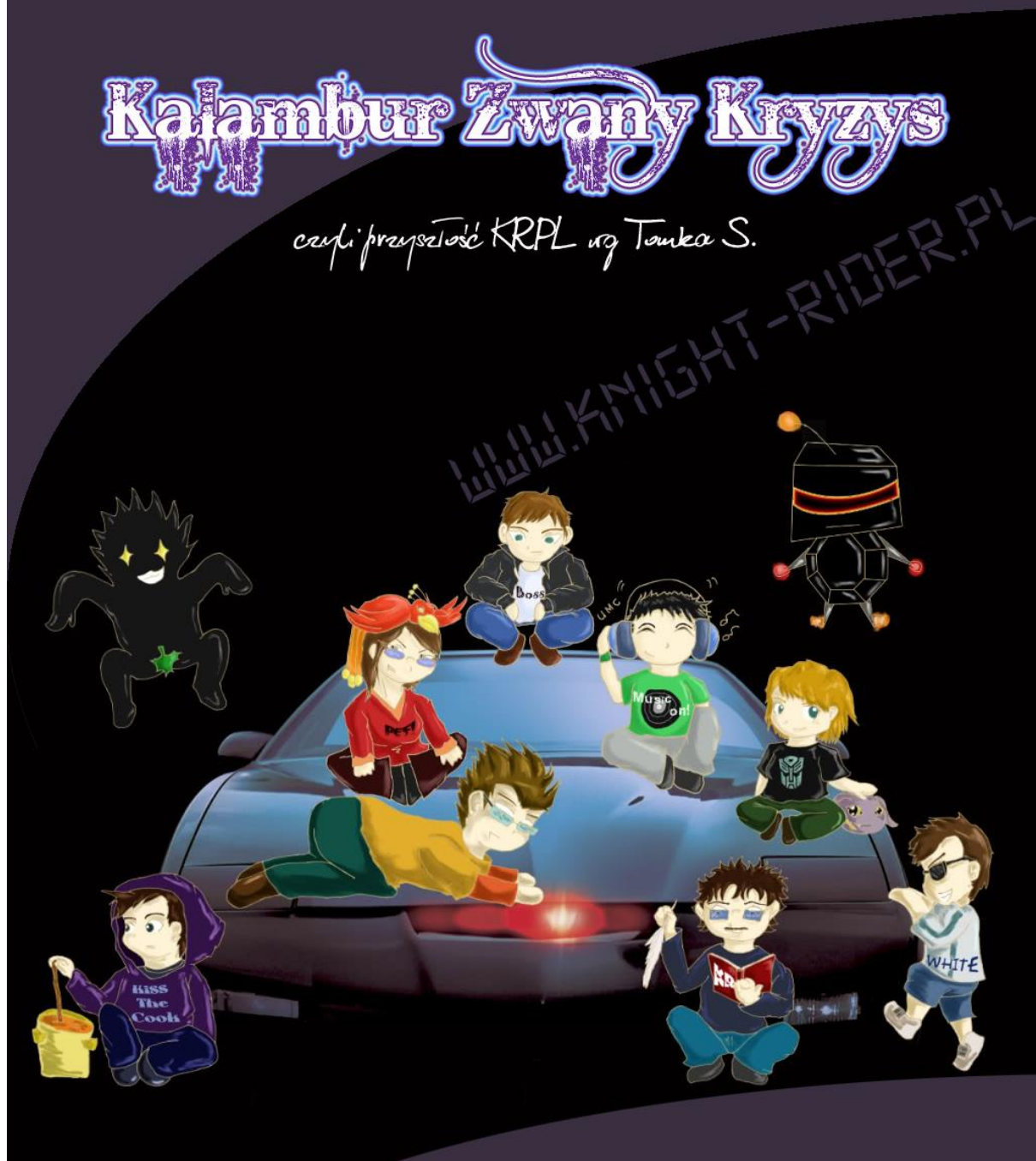
- O, witam pana ministra. – powiedział.
- Ja też witam... I bardzo przepraszam. – odpowiedział eNeR. Zależało mu na czasie, a coś czuł, że wpakował się w Mało Istotną Rozmowę.
- Nic się nie stało. – minister awiacji machnął dłonią – To nawet dobrze, że cię widzę.
- A co się stało?
- Premier cię szuka... W ogóle wiesz jakie rzeczy się dzieją, kryzys szaleje...
- Dobrze, dobrze... Już idę. – eNeR pokiwał głową.
- No ale... - FlyingAnvil niespodziewanie urwał, gdyż asystentka podała mu telefon – Wybacz... - mruknął do eNeRa i odebrał rozmowę – Tak... Tak... CO??!!! MUMINKI ZNÓW LATAJĄ NA CHMURACH BEZ ATESTU??!!! JUŻ SIĘ TYM ZAJMUJĘ!!! – krzyknął i rozłączył się – Wybacz eNeR, obowiązki wzywają. – powiedział. Skinął na asystentkę i razem szybko odeszli.
- To mam spokój. – mruknął eNeR i postawił krok w przód. W tym samym momencie poczuł mocne uderzenie w tył głowy... I stracił przytomność...

**C.D.N.Ż....**

Tomasz Skupień

# Kalambur Zwany Kryzys

cały przyszłość KRPL wq Tomka S.



WYDANIE KOLEKCJONERSKIE

# KONTYNUACJA NUMER 1

Po zakończeniu prac nad „Kalamburem...” i widząc, jak się udał, rozważałem powrót do tej historii. Miałem kilka pomysłów. Aż w końcu zdecydowałem się zająć historią pod tytułem roboczym „Zagadka martwego posta”.

W skrócie historia miała wyglądać tak, że tym razem ekipa KRPL jest doborowym oddziałem śledczym policji. Na czele stoi Pik. I stają przed najtrudniejszym zadaniem w karierze - wyjaśnić tytułową zagadkę.

Już mało pamiętam szczegółów fabuły, ale na pewno miało się rozchodzić o to, który to jest ten martwy post. Znow absurdalnie.

Miało też być bardzo rozwojowo. Otóż w planach był spin-off serii - „eNeR Rider”. Jego emisję planowałem między odcinkami „Zagadki...”. W nim główne role grałoby eNeR i Rider, którzy w pierwszym odcinku „Zagadki...” trafiliby do świata... „Knight Ridera”. Tak, wyładowaliby w serialu. eNeR byłby Michałem, zaś Rider KITtem (wiem, też brzmi absurdalnie). Każdy odcinek byłby przerobiony epizodem oryginalnego serialu (wybrany przez użytkowników w głosowaniu), w którym niekoniecznie wszystko miałoby się tak rozwijać, jak znamy z emisji.

Pomysł jednak nie wypalił (choć pojawiła się jego zajawka w scenie po napisach opowiadania [„P.R.S.”](#)). A mi pozostał tylko krótki, próbny fragment, który załączam tutaj (nieedytowany, jest taki, jaki był stworzony pięć lat temu).

To była najpaskudniejsza dzielnica tego umierającego miasta. Rozciągała się ona pomiędzy dymiącymi kominami elektrociepłowni a wielkim kanałem ściekowym, zwanym kiedyś rzeką. Psia pogoda występowała tu przez 400 dni w roku, 8 dni w tygodniu, 25 godzin na dobę. Dlatego dzielnica miała numer trzynasty.

Tak samo jak nasz komisariat, też trzynasty. Położony w samym środku tego gigantycznego raka, toczącego do wielu lat miasto, zalewającego go plagą przestępstw.

Nasz komisariat, plugawa namiastka ręki sprawiedliwości, zajmował budynek chylący się już upadkowi. Zerwany dach, zniszczona elewacja wieszczyły jego koniec. Już od ponad 20 lat.

Załoga tego miejsca była bardziej zdegenerowana od śmieci, z którym musieliśmy na co dzień walczyć. Stary Jake, komendant, codziennie chlał kolę do lustra, ciągle nie mogąc przeboleć śmierci swojego najwierniejszego partnera, towarzysza broni – jamnika Rexa. Ślepy Ted, kiedyś wielki detektyw, dziś wrak uzależniony od gadu gadu i demotowatorów. Roxana, kiedyś ładna dziewczyna z prewencji, dziś potwierdzenie dowcipów o teściowych. I w końcu ja, Jim, kiedyś młody i pełen ambicji samotnik. Dziś – frustrat, przy którym Adam Miauczyński wydaje się być spokojnym człowiekiem.

Już od wielu lat gnijemy razem na tym posterunku, nienawidząc siebie, samych, osób, które przyszło nam chronić, przestępców, z którymi mamy walczyć oraz piosenek na eremefie. I nie możemy wyrwać się z tego błędnego koła, z tego wiru zniszczenia, z tego czegoś, czy co tam innego.

Codziennie po pracy chodzimy do baru cherlawego Joe – najgorszej spelunki w tej dzielnicy, ale jedynej, w której można kupić prawdziwą kolę. Spotykają się tu najgorsze typy z dzielnicy – przepracowane prostytutki, mafiosi bez pomysłu na zabijanie, sfrustrowania listonosze i ciągle korumpujący politycy. Prowadzi go cherlawy Joe – chudy grubas, wielkolud o wzroście krasnala, ciemnoskóry biały o brązowych, kocich oczach. Jest on po uszy zamieszany w każdy brudny interes w tej dzielnicy, żadne zło nie może przejść obok niego. Wszystkiego musi dotknąć, wszystkiego spróbować... Ciągle zanudza swoich gości długimi monologami, jak to stracił język, gdy chciał sprawdzić, czy prąd rzeczywiście jest w gniazdku. Ale wszyscy go szanują, a my nie puszkujemy – bo jako jedyny potrafi powiedzieć, czym się różni koła od pepsi.

Przychodzimy do niego zawsze wieczorem, zawsze mamy stolik w kącie. Tam pijemy kolę na umór, nie odzywając się w ogóle do siebie. Najczęściej tylko narzekamy na podatki, policję, podatki, program telewizji publicznej, policję i na gości z posterunku numer 14, znajdującego się dzielnicę obok, dla nas jednak będącego innym, lepszym światem. Narzekamy, że u nich nie ma przestępczości, że jak się pojawi, to zaraz sobie dają z nią radę, zarabiają tyle na miesiąc, ile my w rok i że mają najlepszego komendanta w okolicy – Pika.

- Ale teraz to mają problem. – bulgocze Jake, rozlewając przy tym pół kuli.

- Co masz na myśli? – przez sen, nie podnosząc powiek i wytrzeszczając jednocześnie oczy pyta Ted.

- Ano słyszałem, że dostali bardzo trudną sprawę... Niewyjaśnianego zabójstwa. – odpowiedział Jake i zwał się pod stół.

- Faktycznie, mają problem. – Roxana podrapała się po swojej łysej głowie, po której ciągle biegała skołowana wesz.

Ja tylko upiłem trochę swojej kuli i byłem w szczęśliwym smutku, że to nie ja muszę mierzyć się z tą sprawą...

Ale ktoś to musiał.

Pik, komendant posterunku numer 14, szef elitarnego wydziału kr-nego, poprawił pagony na swoim mundurze.



- No jacy to wariaci dziś jeżdżą po drogach. – mruknął i z hukiem zamknął okno swego gabinetu, za którym, na jeszcze pustej drodze, przejechał jakiś płonący samochód.

Komendant odwrócił się do środka gabinetu. Tam, zajmując całą wolną przestrzeń, kotłował się jego wydział: zbiór najlepszych śledczych, specjalistów w swoich dziedzinach, a przy tym twardych, nieustępliwych i czasami nietypowo zachowujących się glin. I jeszcze paru takich innych, ale w sumie... nieważnych.

Ważne, że teraz stali w tym miejscu, w tym gabinecie, a Pik rzucał przed nich grubą teczkę.

- Mamy 24 godziny, aby to rozwiązać. – zakomunikował.

Zebrani drgnęli. Jeszcze nigdy nie mieli w takim czasie rozwiązać tak skomplikowanej sprawy... A może i zagadki?

## ZAGADKI MARTWEGO POSTA

Pik rozsiadł się za swoim biurkiem – tym samym, co ponad 20 lat temu, kiedy przyszedł tu jako zwykły posterunkowy, który bardzo szybko awansował i stał się jednym najlepszych komendantów w okolicy. Tylko on był w stanie wyciągnąć dzielnicę 14 – ogniś miejsce codziennych walk groźnych hipermarketów o klienta, kradzieży wolnego czasu przez telewizję i ciągłego gwałcenia przepisów sanitarnych w chińskich restauracjach – z dna i przeistoczyć ją w miejsce miodem, mlekiem, prawem i sprawiedliwością płynącym. I to nawet bez pomocy Małego Czarodzieja Z Szarym Kotem, który, co rusz, próbował rzucić na to miejsce klątwę krzyżową.

Oczywiście, nie uczyniłby tego bez swojego wydziału kr-nego – grupy znajomych, wierzących w prawo i rząd, wierzących w to, że jeden człowiek może coś naprawdę zmienić, gotowych nawet założyć fundację, aby tego dopiąć. Poznali się wiele lat temu, na pewnym forum, które dziś stanowiło centrum tego miasta. Kiedyś było małe – dziś rozrosło się do niebotycznych rozmiarów.

Teraz ten wydział stan przed nim.

Po prawej, na samym krańcu, była grupka trzech kobiet – tzw. Aniołków Pika. Dwie z nich, Fenix The Best i Tamersa, stanowiły główny trzon oddziału. Najbardziej doświadczone, potrafiły sobie poradzić z każdym zbiorem, łotrem i automatem parkingowym. To one pomogły złapać nieuchwytnego dotychczas Wichrzyciela – głównego wroga kobiet, przez którego, zaraz po przebudzeniu, każda wyglądała na strasznie rozczochraną (teraz każda z nich budzi się w takiej fryzurze, w jakiej się położyła, zaś Wichrzyciel kończy swój żywot w zakładzie fryzjerskim, jako sprzątaczk) oraz umiejętnie doprowadziły do zatrzymania groźnego Zabójcy z Jeziora, którym okazał się jakiś przebieraniec z płetwami pomiędzy palcami. Co prawda tłumaczył, że jest jakimś wodnikiem czy rzecznikiem, ale dziewczyny, nie lubiące jak ktoś im wodę leje, lub co gorsza, jest dziennikarzem, od razu wsadziły go do pudła na dożywocie.

Ostatnio dołączyła do zespołu nowa członkini – siedząca na ziemi, oparta o ścianę i zawzięta coś rysująca na kratce Astrotrain. Na początku była ona rysowniczką wydziału, osobą, w której wykonaniu portrety pamięciowe przestępców chciano wieszać w Luwrze, szkice z miejsc zbrodni sprzedawano za grubą kasę na aukcjach, a rekonstrukcje wydarzeń brano za nieznane dzieła mistrzów (między innymi ostatnią ustawkę kibiców polskich i niemieckich wzięto za lepszą wersję Bitwy pod Grunwaldem, oczywiście namalowaną przez Matejkę, zaś oryginał uznano za „marny” szkic).

Obok Aniołków Pika stała dwójka ponurych, ale skutecznych detektywów – eNeR, specjalista od dźwięków i nie tylko, potrafiący tak zmiksować podejrzanym, że ten zaraz wyśpiewa kto, co, gdzie, a nawet partie Carmen z „Carmen” oraz Rider – człowiek, który wiedział, że każdy kłamie, nawet maszyny. Tworzyli naprawdę zgrany duet, rozumiejący się

bez słów (PW wystarczyło w zupełności). Niczym Starsky i Hutch, niczym Sherlock i Watson, niczym Figo i Fago... no, może nie jak oni... może raczej jak W11 i DETEKTYWI, potrafili zaprowadzić najpierw hałas, potem chaos i na końcu dopiero porządek. Ale nikt na nich nie narzekał...

Dalej stał Frost – niegdyś człowiek instytucja, jednoosobowa F-TEAM, wyjęta spod prawa. Dziś był zdolnym i ambitnym funkcjonariuszem dochodzeniowym, potrafiącym tak zmrozić podejrzanego, że ten tylko szcękając alfabetem Morse'a mógł wyznać swoją winę. Jednak do tej pory, w jego garażu, stała stara nyska, co prawda posklejana, ale ciągle na chodzie, gotowa do akcji w stylu przebijana kartek papieru, pościgów za motylami i driftów na wodzie.

Za Frostem, nerwowo wiercąc się, siedział el\_comendante. Jako jedyny przedstawiciel wojska w tym wydziale (ciągle nosił zielony mundur i charakterystyczną czapkę; dodatkowo zapuszczał sobie teraz brodę), miał za zadanie dostarczać kluczowych, archiwalnych informacji, pochodzących, i tu zaskoczenie, z archiwów: jawnych, tajnych i x. Robił to w sposób pierwszorzędny, nawet, gdy informacje miały charakter drugorzędny i dotyczyły trzyczęściowego garnituru.

Przy kolejnym oknie stał FlyingAnvil, szef sekcji latających kowadeł oddziału kr-nego. Jego usługi były niezastąpione, gdy jakiś porąbany myśliwy z kreskówki, albo, co gorsza, Buka, wylazła ze swojej bajki i zaczęła straszyć gdzie popadnie. Wtedy też odpowiednie kowadełko spadało gdzie trzeba – i był spokój.

Bliżej, zapadnięty w głęboki fotel, pochrapując smacznie, leżał Seb – jedyny człowiek mogący zaprowadzić porządek na stadionach, a przy tym, zupełnie od niechcenia, . Wszyscy tolerowali to

Flying i kowadło na kojota, później

-

## KONTYNUACJA NUMER 2

Z niej istniał tylko pomysł.

Był rok 2012. Nadchodziło EURO (piłkarskie). Wtedy to wpadłem na pomysł drużyny futbolowej, złożonej z ekipy KRPL. Tytuł miał mniej więcej brzmieć „Jedenastka pana Pika”.

Równocześnie chciałem cały format też wykorzystać na innym polu. Wtedy rozwijała się moja współpraca ze stroną hatak.pl (dziś naEkranie.pl). Tam miałem pomysł wprowadzić coś podobnego - tylko głównie z bohaterami seriali i filmów. Obie serie zaś miały się ze sobą łączyć i przenikać - chociażby poprzez spotkania Pika z Trenerem (czyli bohaterem drugiego opowiadania).

Ostatecznie wypalił tylko ten drugi pomysł. Jako „Światła stadionów” (a oryginalnie miał się nazywać „HatakBall”), doczekał się 13 odcinków (oraz, niestety, średniego przyjęcia). Drugi pomysł został anulowany - nad czym teraz ubolewam (choć wtedy wiedziałem, kto miał być głównym winnym tej serii - Adamiakowa).

## **„KALAMBUROWE...” ALUZJE**

Zdarzyło się Skrybie pisać różne rzeczy. Inne niż „Kalambur...” czy „Nasz Rider”. Od czasu do czasu lubił w tych opowieściach puszcząć oko do czytelnika. Wprowadzać aluzje do innych opowieści. Znane postacie. Łączyć wątki.

Dziś to się nazywa wspólne uniwersum.

Również i „Kalambur...” padł ofiarą takiej zabawy. Poniżej dwa takie przykłady. Pierwszy pochodzi z opowieści „Co z tą Babcią?” – czyli próbie rozwiązania zagadki zniknięcia „Babiej Góry”.

Drugi przykład to opowiadanie „Majster”. Pisałem go na pewien konkurs, nie pamiętam jaki. Właśnie w trakcie jego tworzenia pytałem na [forum](#) o zgodę niektórych użytkowników. Opowiadanie ostatecznie nic nie ugrało, a teraz jak na niego patrzę... no dziś bym to inaczej zrobił. Zdecydowanie. Ale załączam takie, jakie poszło na konkurs.

**ODCINEK 3**  
***Where is Babia?***

Premier Pik rozluźnił krawat.

- Co wiadomo na temat zniknięcia Babiej Góry? – spytał swoich ministrów wyznaczonych do rozwiązania tejże zagadki. Była to minister sprawiedliwości, Fenix The Best, wraz ze swym wiernym, ognistym feniksem Brutalkiem oraz minister Nowej Gwardii, swego czasu porwany przez bandę zombiaków, kakagonzalez.
- Jedynie to, że wczoraj jeszcze była. A dziś jej już nie ma... Dodatkowo wiadomo też, że nasi znów przegrali, Małysza znów oszukali, a jak się człowiek uprze, to i maturę zda! – konkretna odpowiedź ministra Nowej Gwardii.
- Bardzo ważne odkrycie. – premier pokiwał głową.
- Ja ze swej strony pragnę dodać, że nie od dzisiaj wiadomo, że jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze. – dodała Fenix, głaszcząc feniksa po piórach.
- Dobrze, ustaliliśmy główne wnioski. – Pik podrapał się po głowie – A teraz jakie mamy wskazówki?

W tym momencie do gabinetu premiera wpadł jakiś kudłaty typek z wielkim psem.

- Scooby, szukaj wskazówek! – krzyknął.
- Dobrze Kudłaty. – tubalnym głosem odpowiedział (!) pies. Zaczął wachać, aż w końcu dotarł do lodówki premiera – Scooby-Dooby-Doo! – zawył radośnie.
- Scub, jesteś genialny. To są te wskazówki, o które chodziło! – ucieszył się ów kudłaty, otwierając lodówkę i razem z psem zaczęli pałaszować jej zawartość.

Premier, Fenix i kaka wykonali zbiorowy gest zwany niekiedy „fejspalmem”.

- Może wy macie jakieś pomysły? – spytał premier.
- No cóż, kiedy przeszukiwałam miejsce po Babiej natrafiłam na ubranego w biało-czerwony sweterek gościa, próbującego tam się wtopić w jednoosobowy tłum. Wyciągnąłem go z niego, a on zaczął krzyczeć: „Where is Wally? Where is Wally? You find Wally!”. To ja mu na to: ty mi tu nie „where is Wally”, ale „where is Babia” gadaj. A on, jak nie weźmie takiej swojej laseczki, jak nią nie zamachnie. I już go nie było.
- Laseczka powiadasz... Hm, doktor Grzesiu Dom ostatnio skarżył mi się, że ktoś ukradł jego laseczkę. Trzeba będzie mu powiedzieć, żeby zrobił „where is Wally”, to ją znajdzie... Ważniejsze jest teraz, by... - urwał, patrząc się przez okno wychodzące na zewnątrz kancelarii. Za nim piętrzyła się jakaś wysoka góra, która była coraz bliżej budynku – Niemożliwe, Babia wróciła! – krzyknął premier, nie będą ukrywał, uradowany.

Fenix The Best przyjrzała się uważnie.

- Nie wydaje mi się, żeby to była Babia... Raczej... - urwała. Strach zacisnął jej gardło.
- O nie, o nie... Tylko nie ona... - kakagonzalez cały się trząsł.
- Mamy problem. – premier chwycił się za serce...

To nie była Babia Góra. To była Buka...

**CIĄG DALSZY NAPISZE ŻYCIE...**

## RZESZÓW, 12 LIPCA 1997

Dawid Dolny przekręcił klucz w drzwiach i otworzył je. W progu stał wysoki mężczyzna, około pięćdziesiątki. Ubrany był w zniszczony kombinezon budowlańca i czapkę w kolorze moro. Z jego prawego ramienia zwisała brązowa torba, bardzo wyniszczona, zaś w kąciku ust tlił się pet.

- Ja do rury. – mruknął, bardzo cicho. Jednak Dolny zrozumiał każde słowo.
- A, to do pana dzwoniłem... Proszę. – właściciel domu zaprosił fachowca do środka i zaprowadził go do łazienki. Tam, na podłodze, stała wielka kałuża wody.
- Brałem prysznic i jak skończyłem, to cała łazienka była zalana. – tłumaczył Dolny.

Fachowiec nic nie powiedział, tylko kucnął koło prysznicy i zajrzał pod spód, na rury. Dolny stał za nim.

- Zatkana. – ocenił.
- Też tak myślałem... Wie pan, miałbym prośbę: czy mógłby pan zrobić to tak w 20 minut? Wkrótce wychodzę na ważne spotkanie i...
- Zobaczymy. – burknął fachowiec. Rzucił torbę na ziemię, otworzył ją i wyciągnął z niej niewielki klucz. Ponownie zajrzał pod prysznic, włożył tam narzędzie i zaczął coś odkręcać. Minutę później miał już kolanko w ręce i je przecyzyszczał. Było naprawdę mocno zapchane; nie dziw, że wylało. Fachowiec, na rozłożoną obok reklamówkę, zaczął wysypywać paprochy: jakieś klaki, trochę papieru, dużo włosów...

W głowie fachowca zapaliła się lampka ostrzegawcza... „On jest singlem, co najmniej przez ostatnie 3 lata nie nosił długich włosów, nie obcinał ich. Te wyglądają, jakby ktoś je ścinał. Nie jak wypadłe z przyczyn naturalnych... Prawdopodobnie należały do młodej kobiety, ewentualnie dziewczyny, 14, 18 lat” – ocenił, nawet bez bliższego ich obejrzenia. On takie rzeczy po prostu... wiedział.

Wyciągał dalej. Włosów było coraz więcej. Niektóre poplamione czymś czerwonym...

„Skrzepy krwi kobiecej, prawdopodobnie właścicielki włosów, pochodzące z rozciętej tętnicy szyjnej” pojawiło się w głowie fachowca. A zaraz po tym na głos powiedział:

- Marta Jaworska, 15 lat, ciało do tej pory nie odnalezione. Gdzie je ukryłeś? – nadal spokojnie dłuwał w rurze.

Dolny zamarł.

- Co pan mówi?! – krzyknął oburzony – Nie wiem o co panu chodzi! – jednak sięgnął po suszarkę, która leżała na pralce. „W razie czego w tył głowy i po sprawie...” rozpaczliwie myślał Dawid.

Fachowiec wiedział jednak coś innego. Ale dalej dłuwał.

- Czym cięś? – zapytał.
- Nie wiem... - Dolny uniósł suszarkę do góry - ...o co panu cho...

Nie skończył. Klucz fachowca wbił mu się w brzuch, tuż poniżej klatki piersiowej. Dawid zawył i runął na płytki. Suszarka upadła obok. Fachowiec stanął nad nim. W ręce miał młotek. Z całej siły przywalił nim w obie nogi Dolnego, łamiąc je w kilku miejscach. Mężczyzna kwiczał jak zarzynane prosię. Fachowiec odłożył młotek i wyciągnął z torby klucz francuski, którym zaczął okładać całego Dolnego. Kiedy zaprzestał uderzać, ten bardziej przypominał zgnilą gruszkę niż człowieka. Ale żył.

Na koniec fachowiec wyjął peta z ust i rzucił go na czoło Dolnego. Ten wypalił na nim niewielką dziurę.

- Miała 15 lat, całe życie przed sobą. A ty tylko chciałeś się wyżyć. Przemysł swoje postępowanie. Jako całkowicie sparaliżowany będziesz miał na to wiele czasu. – spokojnie wrzucił swoje narzędzia do torby, którą zaraz zarzucił na ramię – A jeśli by ktoś cię pytał, kto ci naprawiał prysznic i niszczył życie, powiedz, że przyszedł Majster. – dodał. I, odpalając nowego papierosa, wyszedł z łazienki...

*...policja bada sprawę niewyjaśnionego zabójstwa byłego ordynatora, Antoniego Chrzęszcz...*  
*...został znaleziony w zaułku, niedaleko kancelarii. Głowa była oderwana od korpusu...*  
*...A.D. 1323, imć Jan herbu Maku, brutalnie zabitym został, w swej komnacie...*  
*...Chyba nie myślisz, że to... - ostatnie słowa utknęły kobiecie w gardle...*  
*...i Pan uczynił znamię na czole Kaina, rękoma posłannik...*  
*...kadu roba um lichr, kadu roba um Majster...*  
*...dzieci, Majster nie istnieje...*  
*...kolejne zabójstwo...*  
*...to Majster...*

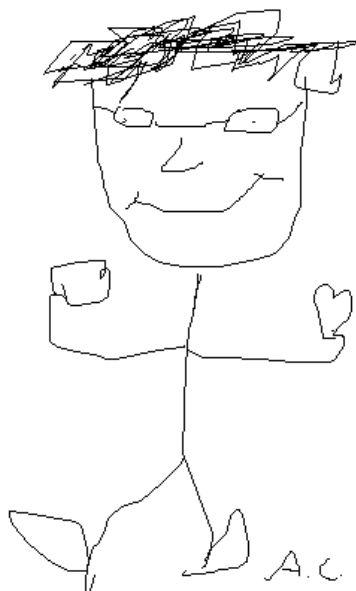
## **MAJSTER**

### **SPRAWIEDLIWOŚĆ BEZ PRAWA**

## I

Może pan zacząć.

„Nazywam się Adam Ciśkiewicz. A to mój autoportret.



Proszę mi bardzo wybaczyć, ale Matejką to ja nie jestem. Dlatego muszę opisać się słownie.

Mam 25 lat, 182 cm wzrostu, 80 kg wagi, ciemne włosy, brązowe oczy, okulary (-2,2 dpt; krótkowzroczność), wyższe wykształcenie, znam 3 języki obce, 2 rodzaje sztuk walki, nie znoszę papierosów i alkoholu. Z zawodu jestem... No, jak to powiedzieć... Najwykleszym... O tak... Najnormalniejszym w świecie... No...

Tajnym agentem wywiadu RP.

Początkującym, bo początkującym.

Ale agentem...

No...

Aha, i to nie ja jestem bohaterem tej opowieści. Ale w niej uczestniczę...

A zaczęło się od pokoju numer 12, w sekcji T.

Aha, czym jest sekcja T, bo chyba o tym jeszcze nie wspominałem. No więc jest to sekcja, w której pracuję. To znaczy terminuję... Przyuczam się do zawodu... Ale to nie jest sekcja, w której by się James Bond odnalazł, wiecie, strzelanie, pościgi... Nie, w sumie też, ale... W sekcji T... Jakby to tak przystępnie wytłumaczyć... Chyba najprostszymi słowami...

Podróżujemy w czasie.

Tak, naprawdę, cofamy się do różnych epok, badamy różne przypadki, które mogą mieć wpływ na bezpieczeństwo naszego kraju... Na przykład kto był inicjatorem różnych wydarzeń teraz, ale ustalonych w przeszłości, albo... No nie wiem jak to jaśniej wytłumaczyć...

Mniejsza z tym. Grunt, że jako tako działamy, mamy nawet sukcesy... Ale nie żebyśmy przeszłość zmieniali, czy coś w tym stylu, oj nie...

Zgodnie z prawem doktora Kowalskiego przy zmianie przeszłości wpadłoby się w tzw. korkociąg, zgodnie z którym nie można zmienić przeszłości, ba, można przy tym nieźle naruszyć strukturę czasu czy coś w stylu... My się tylko przyglądamy, zauważamy co trzeba... A działamy dopiero w przyszłości... To znaczy w teraźniejszości...

Wiem, nudzę, ale bez tego nie można zrozumieć historii, która zaczęła się w pokoju numer 12, sekcja T.



Zostałem do niego wezwany przez mojego szefa... Posadził mnie za biurkiem i tak zaczął mówić:

- Adamie, co ja będę owijał w bawełnę. Jak dobrze wiesz, jesteś już prawie gotowy, by dołączyć do ekipy podróżującej. Jednak zanim to nastąpi, musisz przejść ostateczną próbę.
- Podróż testowa? – zapytałem.
- Otóż to. – szef kiwnął głową – Gdyż...  
Pominę teraz kilka zdań z jego wypowiedzi, mało istotne.
- Na czym będzie ona polegać? – zapytałem.  
Szef rzucił przede mnie białą teczkę.
- Piekoszów, 14 sierpnia 1950, zbiorowy mord 12 studentów filozofii UJ wraz z ich opiekunem. Byli na wspólnym biwaku. Zostali poćwiartowani i spaleni wraz z obozem. – chłód przeleciał mi przez plecy – Sprawcy do tej pory nieznani.
- A ja mam...
- Podejrzewamy, że mógł za tym stać Ruch Wilczego Szańca.
- Te szalone niedobitki nazistów? Przecież dwa lata temu zlikwidowano ich wszystkich... – zdziwiłem się.
- Tych wszystkich wywodzących się od komanda Folka. Mamy podejrzenia, że było ich więcej. Jeżeli w przeszłości ustalimy, kto mógł z nimi wtedy być, może uda nam się teraz do nich dobrać.
- A jeżeli to nie będą oni? – zapytałem.
- A jeżeli oni? – odciął się szef.  
I w tym momencie uznałem, że dyskusja jest bezcelowa.
- Tu masz akta wszystkich uczestników tamtego obozu... Wszystko, co się dało ustalić przez ostatnie 51 lat. – szef, do pierwszej teczki, dorzucił stos kolejnych – Wyruszasz za dwa dni. Do tego czasu musisz to wszystko opanować.

On był niemiłosiernie niemożliwy... Ale nie dało się go nie lubić... Taki człowiek-dusza...

Kolejne dwa dni spędziłem na zapoznawaniu się z teczkami. Poszło mi, jako wykształconemu humaniście (polonistyka, UJ, myślę nawet o doktoracie, ale to dopiero na emeryturze), bardzo sprawnie: zapamiętałem wszystko, włącznie z mapkami obozu, przekrojem gleby z tamtego miejsca i producentem teczek, w których miałem owe dokumenty.

Nastał wielki dzień... Pierwsza, samodzielna, toniczeńpróba, misja. Bo podróż... Oj, nie. Już kilka razy się cofałem, między innymi do 1410, wiecie, lipiec, Grunwald, sprawdzenie konotacji pewnych krzyżaków z dwójką podejrzanych biznesmenów z teraźniejszości (DNA). Nie byłem sam, tylko z Miciem, kolegą, już bardzo doświadczonym „czasowym” szpiegiem.

Mniejsza z tym – nastał ten dzień. Trochę denerwowałem, nie ma co... Ale jako abstynent, który poprzysiągł na wieki - nic nie łyknąłem, żeby się odstresować... I tak mnie cisnęło w żołądku, tak drżałem, że aż mi się głos w głowie włączył...

*Dzień dobry.*

To znaczy on mi się często włącza, naprawdę, zwłaszcza w sytuacjach stresowych, ale też czasem tak z niczego... Jakbym jakimś wariatem był...

*Bo Adaś, ty nie jesteś wariatem, tylko bohaterem utworu literackiego, ba, narratorem, a ja osobą, która ma nadzorować, by to wszystko jakoś szło...*

I właśnie opowiada takie głupoty, ale ja z nim walczę, naprawdę, nie słucham go... Bo inaczej... Wyleciałbym na zbity pysk z agencji...

*Ech Adaś, kiedyś mi uwierzysz, zobaczysz...*

Zapominając o głosie, przy okazji, z nerwów, mając zaniki pamięci, wyszedłem z pokoju... dziura... jestem w sali... dziura... szef mnie żegna... dziura... dziura... stoję

przed świecącymi drzwiami, ktoś coś... dziura... dziura... wchodzę w światło... dziura...  
I ciemność...

## II

*No cóż, Adam leży nieprzytomny w lesie, więc ja, jego głos, jak on o mnie mówi, ale w rzeczywistości to pilnuję, by ten utwór miał ręce, nogi i coś więcej, przejmę paleczkę opisywania. I opowiem, co to się dzieje, albo działa (czas przeszły, aby nie wybijać z rytmu opowieści), z początkującym agentem. Albo może... Tak bardziej artystycznie...*

*Pomrów pomału sunął po ziemi. Miękki odwłok pozostawiał na ściółce smugę lepkiej substancji, wskazującej przebytą drogę ślimaka.*

*Zwierzątko przystanęło. Gdyby tylko wzniosło do góry swe osadzone na czulkach oczka, ujrzało by, że tuż przed nim leży facet (dla jasności – Adaś; rzuciło go te 51 lat w przeszłość, do lasu, w okolicach Piekoszowa, województwo wtedy kieleckie, dziś świętokrzyskie), a obok niego, na zwalonym drzewie, siedzi drugi, o wiele starszy, ubrany w niebieski strój roboczy, zniszczony, czapkę moro, też zniszczoną i palący papierosa, prawie wypalony, zapewne zastanowiłby się (ślimak; przepraszam za zagmatwanie) nad dziwnością tej sytuacji.*

*Jednak pomrów nie zastanowił się nad sytuacją, nawet jej nie zauważył. Odpelzł swoim zwyczajem gdzieś przed siebie, by wieść żywot *Limax maximus* z rodziny *Limacidae*. I może jego przygody byłyby ciekawsze, ale słyszę, że Adaś się budzi, więc...*

- ... auu... - stęknąłem... m... roc... cie...rając...cc...c... głowę... bol... i... bo... lii...

I je... sz... cze... jaki... ś... gło...sss... słysz... ałem...

*Mnie Adaś słyszałeś, mnie...*

Poderwałem się jak porażony 220. Znow on... I on?

Zdziwiłem się tak, gdyż zdałem sobie sprawę, gdzie jestem... W lesie... Chyba podróż się udała... Ale miałem być gdzieś w mieście, a nie w lesie... Trudno... Ale... czekajcie... Kto to jest?

Koło mnie siedział facet... *pominę opis tajemniczego typu w wykonaniu Adama, znany już wszystkim...*, zaś koło jego nogi stała brązowa torba, z której wystawały narzędzia... Na pierwszy rzut oka wyglądał jak... robotnik... czy taki fachowiec... nie wiem... taki nieco z PRL-u, ale nie do końca...

Kim on jest, co on tu robi, w jakim celu tu przybył, czy widział jak lądowałem, czy ma mi pomóc, czy to może zabójca jakiś, co będzie na obiad... Takie wątpliwości kotłowały mi się w głowie, a ich ustnym efektem było:

- Dzień dobry. – z mojej jakże mało rozgarniętej strony.

*Co racja, to racja...*

Spokojnie, nie słyszałeś żadnego głosu... No, w sumie to żadnego... Nawet ten tajemniczy gość, chyba jakiś budowlaniec, nic nie mówi... Tylko pali tego peta...

- Eee... Ładny dzień mamy? – no co, nie uczyli nas, jak postępować w takiej sytuacji, improwizuję...

*Nie uczyli czy akurat na tych zajęciach koledzy cię do listy dopisali?*

Robotnik nadal milczał.

- Proszę pana... - moja kolejna próba nawiązania kontaktu z typem.

- Kolejny. – w końcu odpowiedział... Że co?

- Co pan miał na myśli? – *Adaś, to poeta miał, nie pan, zapamiętaj...* Milcz!

Facet wypluł peta.

- Kolejny tajniak z przyszłości do rozwiązania jakiejś zagadki. – odpowiedział.

Totalnie mnie zamurowało...

...

...

Przepraszam, mur że hej...

No nie, jeszcze nie zacząłem misji, a on już mnie zdekonspirował! Porażka... Trzeba coś wymyślić...

- Eeee... Proszę pana, czy z panem wszystko dobrze? Ja na pewno nie pochodzę z żadnej przyszłości, tylko tak sobie tu leżałem...

- Błysło i się pojawiłeś. Więc z przyszłości. – odpalił kolejnego papierosa.

Widział moment przybycia... No to się wszystko pochrzało na całej linii...

- Niestety... - jedyne, co mi przyszło do głowy, to zastraszenie go – Widział pan coś, czego nie powinien widzieć. Muszę pana zlikwidować.

Typ spokojnie palił papierosa.

- Nie żartuję. Znam takie metody zabijania... - ciągnąłem wyuczoną na szkoleniu formułkę, ponoć działającą na każdego - ...którymi pozbawię pana życia jednym ruchem...

- ...palca u dużej nogi. Znam. Tamci też o tym mówili. – dokończył za mnie nieznajomy. Zamurowało mnie...

- Jacy... tamci? – wydukałem.

*Tamci, z wyspy Adaś, wezmą, i cię porwą...*

Głos, zamknij się, tego jeszcze nawet nie wyprodukowali!

- Twoi poprzednicy. Widać, ładnie się czasem bawicie, skoro w odstępie trzech minut pojawił się każdy z was. – odpowiedział facet. Patrzył się gdzieś w drzewa za mną.

- Jak to: każdy... Przecież to jest misja dla jednego agenta, a nie dla trzech...

- Bo tamci nawalili i zginęli, więc przysłali ciebie... Cholerna gumka czasowa, że też można wszystko nią wymazać...

- Gumka... jaka? – co tu się dzieje?

Typ spojrzał na mnie.

- A, fakt, XX wiek, jeszcze tego nie odkryliście. – kiwnął głową – Ale już korzystacie...

Zaraz, co się dzieje, co on gada...

- Który rok właściwie mamy? – nie wytrzymałem.

- 1950, sierpień, lasy koło Piekoszowa.

Gdybym był słaby psychicznie, to straciłbym przytomność. Ale ja tylko słyszę głos...

Albo i nie...

*Albo i tak...*

Dobra, słyszę... Ale on?

1950, zwykły szary robotnik, a zna się na podróżach w czasie, wie kim jestem...

- Idziemy? – nieoczekiwanie zapytał, wstając.

- Gdzie? I po co? – to mnie zaskoczyło.

- Tam szli tamci. Pewnie tam jest twoje zadanie. – zarzucił torbę na ramię.

- To ściśle tajne. – warknąłem.

- Taa, na pewno. Idziemy już? Chcę wiedzieć, przez co straciliście już dwóch agentów. – wyjaśnił.

- To ściśle tajna operacja! Nie ma pan prawa...

- Taa... A jak nagadom we wsi, skąd się wziąłeś, to zaraz będziesz miał księdza, milicję, baby i partię na głowie... - zagroził.

Spasowałem... Niech idzie... W końcu co może narozrabiać jeden, lekko szalony fachowiec, i to w PRL-u? Chyba tylko się upić... A w razie czego: łup. I trup...

*Adaś, ty przecież muchy byś nie zabił!*

Wiem przecież... Ale może są tu jakieś zasieki... Lub miny z czasów wojny... Może los sam się tego kogoś pozbędzie...

### III

Niestety, los nie był dla mnie łaskawy...

*A widzisz!*

Facet, a tym bardziej głos, nie zniknęli. Razem szliśmy przez las, w stronę obozu... To znaczy tak mi się tylko wydawało... To znaczy mapy pamiętałem... słabo... Ale to nie wina pamięci, broń Boże!... Tylko... Jak się podróżuje w czasie... To się ma pewne problemy... Z przypomnieniem pewnych szczegółów... To znaczy o co chodzi w zadaniu wiem, ale reszta... W strzępach...

Na szczęście tajemniczy fachowiec, czy inny Pan Naprawa (tak go w myślach nazwałem), nie był zbyt rozmowny, ciągle palił tego swojego papierosa... A potem kolejnego... Jeszcze kolejnego...

W tym czasie próbowałem cokolwiek sobie przypomnieć. I, muszę przyznać, dawało to efekty. Na razie tylko w strzępach, ale do drugiej w nocy, czyli momentu mordy, na pewno sobie wszystko przypomnę... Urok podróżowania w czasie...

Teraz przepraszam, ale muszę jeszcze raz powtórzyć, co sobie przypominałem, aby tego znów nie zapomnieć... Położenie obozu... Polana w lesie, niedaleko rzeki Czarne Stoki... Imiona, nazwiska, inne dane dotyczące 6 z 12 uczestników... W tym opiekuna, magistra Mariana Kolskiego...

Ile jeszcze pójdziemy przez ten las???

„Za następnym krzakiem w lewo i będzie obóz” nagle przypomniało mi się. No, we właściwym momencie.

- Z tego całego zamieszania nie przedstawiłem się, jestem Adam Ciśkiewicz. – no co, zasady *savoir vivre* trzeba zachowywać, nawet w zaburzonej kolejności...
- Wiem. – burknął facet. Nawet na mnie nie spojrzał.

Hę?

- To znaczy? – moje góralskie „hę?” myślowe (ja spod Tatr pochodzę, z okolic Zakopanego) przekształciłem na coś bardziej po polsku.

Ale facet tylko palił.

Koło krzaczka skręciliśmy w to całe lewo. Ciągnęła się przed nami ścieżka, kończąca się na majaczącej w oddali polanie.

- Co masz zbadać? – niespodziewanie zapytał fachowiec.
- Mówiłem, ściśle tajne. – przecież mu już to tłumaczyłem – A tak oficjalnie, to jestem tu, aby pooddychać świeżym powietrzem, więc...
- Tak, już uwierzę, że sekcja T wysła agentów na wczasy w czasie...

Zdębiałem, słysząc ten tekst...

- Kim pan jest?! Skąd pan to wszystko wie?! – nie wytrzymałem.

*Adaś, spokojnie...*

- Kimś. A wiem, bo wiem. – warknął mężczyzna. Nawet się nie zatrzymał (ja tak). Szedł dalej, w stronę obozu.

Dopędziłem go. Nawet tego nie zauważył...

Ale nas zauważono... w obozie, rzecz jasna. Wywołało to, nie będę ukrywał, małą konsternację. Zanim jeszcze weszliśmy na polankę, wszyscy uczestnicy wyszli przed szmaciane namioty, ustawione w okrąg... A kiedy już się pojawiliśmy... No cóż, sympatii nie poczuł...

„Antonina Antałowicz... Ruda dziewczyna z lewej, z Zakopanego... Marcin Rej, Kraków, ten wysoki, z okularami jak młody Karol Wojtyła... Tuż za nimi Marian Kolski, łysy, opiekun...” Na ich widok mój mózg zaczął wyrzucać kolejne informacje... Dobrze...

- Zabłądzili panowie? – kiedy tylko znaleźliśmy się przy nich, warknął... Tobiasz Kurz, Zamość... I nie dziwię się, że to powitanie takie jakies... W końcu mamy PRL, terror daje o sobie znać, odpowiednie służby ciągle wę...

„Roman Hajna, Kraków... W tym czasie już TW. Rola...” Ten brunet, stojący z tyłu, łypie podejrzliwie...

Na szczęście byłem przygotowany na to, że tak zostanę powitany; posiadałem odpowiednią „wymówkę”, do której sam Kurz dał mi podkładkę:

- Skąd pan wiedział? – uśmiechnąłem się – Tak, zgubiłem... - oj, a fachowiec - ...liśmy się... - szybko poprawiłem końcówkę – Jak stąd można dojść do Piekoszowa? – zapytałem. Na szczęście mój towarzysz na doczepkę palił papierosa. I milczał.

Studenci łypali na nas dziwnie... ale w końcu...

- Brzegiem rzeki w tamtym kierunku. – wyjaśnił opiekun grupy.

I zapadła taka trochę niezręczna cisza, gęsta...

*Aż ją ciqć...*

Nie słyszałeś żadnego głosu... Nie słyszałeś...

- Oż cholera! – niespodziewanie tę zupę ciszy przerwał okrzyk... z lasu...

Jak jeden mąż spojrzeliśmy w tamtym kierunku. Z lasu wybiegł... Krzysztof Grot, Kraków... Wyglądał na... przerażonego?

Kiedy dobiegł do nas, Kolski zapytał go:

- Krzysiek, przyjacielu, co się stało?

Chłopak nie odpowiedział natychmiast, tylko jak złapał oddech. Cały się trząsł:

- Mi... Mi... na! – krzyknął, wskazując na las.

Chłód przebiegł przez plecy wszystkich...

*Adaś, nie wypowiadaj się o wszystkich, jesteś narratorem pierwszoosobowym!*

Ignorować go... Ignorować... Gdzie oni biegną?... Aha, zobaczyć tę minę... Głupie i nierozważne...

*Ty też idziesz.*

Nic nie słysząc, poszedłem za grupką, która pobiegła zobaczyć ową minę. Tajemniczy fachowiec podążał za mną...

Weszliśmy w krzaki. Studenci, wraz Kolskim, stali nad niewielkim wykopem. Krzysiek, ciężko dysząc, tłumaczył, co się stało:

- Kopałem... na odpadki... dziurę... Uderzyłem w coś metalowego... Patrę... Mina... Opiekun grupy nachylił się nad znaleziskiem.
- Miałeś szczęście. – mruknął – Musimy się stąd wynosić. Jak to wybuchnie, będzie nieciekawie...
- Chwila. – po raz pierwszy odezwał się robotnik. Wszyscy na niego spojrzeli.
- O co chodzi? – zaniepokoił się Kolski.

Fachowiec wygrzebał z torby nieduży śrubokręt, kucnął przy dziurze i włożył go do szpary w minie... Że co?!

- Chce nas pan zabić?! – ryknął Kolski. Studenci, przerażeni, wycofali się.
- Spokojnie. – burknął facet i zaczął grzebać przy min...

W tym momencie, na ten widok... zrobiło mi się słabo... Bardzo słabo i zemjczkxjckzlnzzzzzzz...

...

*Pierdoła, nie agent.*

- śPie...
- Ocknij się
- spok... ój... chę...

- Odsuńcie się...

ŁUP

AUUUAAA!!!

Mocny cios w twarz przywrócił mi zaraz przytomność. Zerwałem się na równe nogi...

Środek obozu... Nade mną... Kolski... Fachowcowy saper-samobójca ... I jeszcze jakieś dwie studentki... Jeszcze ich nie rozpoznałem...

- Wszystko dobrze? – zapytał mnie Kolski. Po początkowym ożywieniu, zaatakowała mnie kolejna fala osłabienia, tak że osunąłem się na zieloną ścianę stojącego obok namiotu... Kręci mi się w głowie...

- Tak... średnio... - mruknąłem, próbując złapać ostrość widzenia, stosując do tego plecy odchodzące gdzieś na bok fachowca.

- Dorota, przynieś wody. – Kolski powiedział do dziewczyn... Zaraz odeszła szczupła brunetka, z długim warkoczem.

- Bardzo... przepraszam... - wybiadoliłem, próbując wstać. Niestety, waciane, a nawet gorzej, puchowe nogi ugięły się pode mną.

- Niech pan się nie przejmuj. – Kolski jakby się uśmiechnął na swym srogim obliczu – Przeżyłem wojnę, wiem, co to znaczy mina... I jeszcze jak ktoś przy niej majstruje... Ale tu chylę czoła przed pana kompanem. Fachowo sobie poradził z tym rozbrojeniem.

- To nie jest mój kompan. – mruknąłem, wstając... Cały czas podpierałem się o ścianę namiotu... Cholera, nie za dobrze jest tracić przytomność po niedawnej podróży w czasie... Żle to działa...

*Taa, już ci uwierzę.*

Głos to przywidzenia... Głos do przywidzenia...

- Proszę. – właśnie wróciła Dorota. Przyniosła mi menażkę, a w niej trochę wody z pobliskiej rzeczki... To były jeszcze te czasy, kiedy można było z nich pić bez obaw...

Na jednym hańście upiłem pół naczynia... Od razu lepiej...

- Dziękuję. – powiedziałem, oddając menażkę... Siły wracają... To dobrze...

- Może chce się pan na dłużej zatrzymać? Złapać siły? – zapytał się Kolski. Dziewczyny odeszły.

- Nie... dziękuję... - pokręciłem głową – Muszę iść... - no co, miałem inny plan.

- Ależ nalegamy. Dzięki pana towarzyszewi nie musimy uciekać z tego miejsca.

- Może on będzie chciał zostać, ja już muszę iść. – powiedziałem, dobrze wiedząc, co robię... „Krótkie rozpoznanie... Odejdźcie... Analiza... I nie żyć się z przyszłymi ofiarami... Nie mogę ich uratować... Muszą zginąć...”

- Jak pan chce. – Kolski posmutniał – Ale jakby pan chciał spędzić trochę czasu z nudnym wykładowcą ujotu i jego jedenastoma podopiecznymi, to zapraszam.

- To jest jakiś wyjazd z uniwersytetu? – zapytałem, aby zachować pozory, że nic nie wiem.

- Raczej wyjazd towarzyski niż z uniwersytetu... Takie złapanie oddechu... Na łonie natury... Od tej nauki... I całej reszty. – spochmurniał. No tak, on to raczej ma co pamiętać... „Brat i ojciec zginęli w Katyniu... Matka zastrzelona na ulicach Krakowa... Wielokrotnie prześladowany przez urząd bezpieczeństwa...”

- Wiem coś o tym. – westchnąłem – Bardzo dziękuję za pomoc... I... być może do zobaczenia.

- Do widzenia. – odpowiedź Kolskiego.

Ruszyłem w stronę wyjścia... Jak najszybciej opuścić to miejsce...

- A on? – okrzyk opiekuna zatrzymał mnie. Stałem. Kolski wskazywał na robotnika, ciągle palącego papierosa. I patrzącego się gdzieś w przestrzeń.

- Jak chce, to niech zostanie. Mi się śpieszy. – odpowiedziałem uczciwie. I odszedłem. Dobrze Adaś, wszedłeś, rozpoznałeś się w sytuacji... Teraz czekać do wieczora... AAAA...

Tak się przeraziłem, że aż serce na chwile mi stanęło... Kurczę blade pieczone, spod różna wzięte...

*Emkh, Adaś, wybacz, że się wcinam, ale nie wytłumaczyłeś Sz. Czytelnikowi, co tak cię nagle wystraszyło.*

Sytuacja stresowa, słyszę głos... Nie słyszę, nie słyszę, nie słyszę... A wystraszyła to czyjaś ręka spadająca na moje ramię... A dokładniej... po obróceniu się... Ręka...

Nie no, on jest jak rzep!

Robotnik stał za mną. Palił kolejnego papierosa...

- Co ja ci zrobiłem, że się do mnie przyczepiłeś. – warknąłem. On tylko puścił moje ramię. Powtarzam: tylko to – Właściwie to kim ty jesteś, skąd tu się wzięłeś, skąd umiesz rozbrajać miny...

- Jak wywiad? – przerwał mi fachowiec.

- Co proszę?

- Prowadziłeś wywiad w obozie, jakie efekty. – zapytał.

- A co cię to obchodzi. – burknąłem.

- Na moje oko jest tam coś nie tak. Udają tylko zwykłych studentów na zwykłym wypadzie, w rzeczywistości kombinują coś większego. – spokojnie powiedział fachowiec.

- Nic takiego nie zauważyłem. – mruknąłem – Jak dla mnie wszystko jes...

Urwałem... Mózg pracował dobrze... Teraz skojarzyłem...

- Zaraz... Zaraz... - powiedziałem na głos - Kolski stwierdził, że jest tam on i jedenastu studentów... Akta mówiły zaś o 13 trupach...

- To oni zginą, miło. – mruknął fachowiec, zaciągając się papierosem.

- Czyli że zginie jedna osoba więcej... - doszedłem do wniosku – Cholera, to nie tak... - pokręciłem głową.

- Dolicz jeszcze dwóch. – spokojnie dorzucił niechciany towarzysz. Spojrzałem na niego ze zdziwieniem – No twoich zabitych poprzedników. Zapewne figurowali w aktach jako „nn”.

Faktycznie, były takie dwa ciała, ale myślano... Ale jak ich doliczę... Wychodzi...

- Czternaście... - wynik podałem na głos – Czyli znaczyłoby, że ktoś przeżyje tę masakrę? – zapytałem.

Saper-amator milczał.

- Ale akta nie wspominały o nikim takim. - mruknąłem – Zginęli wszyscy studenci wraz z opiekunem.

- A kto nie ginie? – niespodziewanie zapytał robotnik.

- Co?

- Nie ginie zabijający. – jakby to była oczywista oczywistość stwierdził robotnik.

Już chciałem rzucić, co to za głupia myśl, w ogóle zdeprecjonować go, ukazać swoją wyższość, a jego głupie poglądy, brak logicznego myślenia, gdy...

Ale... Jakby... Miał... Rację...

Zabójca byłby wśród nich... Albo jeden z zabójców, jeżeli jest to całe komando... Szpieg, jak ja, tylko z drugiej strony...

- I tak nic mi to nie da. Tożsamość zabójcy poznam o drugiej w nocy. – stwierdziłem chłodno.

- A jakby zwiął lub cię pierwszego zaciukał, to co? Już narobił wam cioru, dwóch waszych załatwił. Teraz można go uprzedzić.

Analizowałem to, co powiedział...

Analizowałem...  
 Analizowałem...  
*Adam, posuwaj akcję do przodu, to już było.*  
 Nie słyszałem nic.  
 Analizowałem...  
 Analizowałem...  
 Cholera, ciężko mi to przyznać...  
 To jeszcze chwila analizy...  
 I jeszcze...  
 I jes...  
 Cholera, on ma rację... Jeżeli to, co mówi jest prawdą... On ma rację...  
 - Przyznaję ci rację. Muszę wcześniej go wytropić.  
 Facet strzepnął popiół z papierosa.  
 - Co zmierzasz? – spytał.  
 Zamyśliłem się.  
 - Z tego, co pamiętam z akt, to za dwie godziny wszyscy mają iść nad rzekę. W tym czasie obóz zostanie pusty. Przeszukam go.  
 - Słusznie. Ja wezmę namioty z prawej, ty z lewej. – zaordynował fachowiec.  
 - Ej, wybacz, ale to jest moje zadanie. Bardzo dziękuję ci za pomoc, ale to ja mam...  
 - Ty lewa, ja prawa. Jasne? – dobitnie, tak że tylko pasować, wyjaśnił saper-amator. No i spasałem...  
 - Dobrze. – mruknęłam z rezygnacją – A w ogóle to skąd ty się wzięłeś? – zapytałem.  
 On tylko palił tego papierosa.  
 - Jak nie chcesz, to nie mów... Tylko powiedz mi proszę jak masz na imię, bo tak jakoś głupio mi do ciebie mówić tak bezokreśleniowo...  
*I prowadzić narrację też.*  
 Zignorowałem głos.  
 - Majster. Mów mi Majster. – krótka odpowiedź robotnika.  
 - Aha... - pokiwałem głową – Cóż, oryginalne imię...  
 Majster tego nie skomentował, tylko dalej palił.

#### IV

Grupa wyszła dosłownie dziesięć sekund temu. A my... To znaczy ja i Majster...  
*I twój głos...*  
 Słyszeliście coś? Bo ja nic...  
 ...ja i Majster penetrowaliśmy obóz... To znaczy ja namioty po lewej... On po prawej...  
 Uczestnicy mieszkali różnie – niektórzy w pojedynkę, inni w więcej osób. Ale, rzecz jasna, nie koedukacyjnie.  
 Pierwszy namiot: z planów pamiętam, że mieszkali w nim Kurz i Rej... Dużo książek... Trochę ubrań... Nic podejrzanego...  
 Drugi namiot: Antonina Antałowicz i Maria Tylka... Uuu, w porównaniu do tego, co dzisiejsze studentki mają, to one były ascetkami... Znowu niewiele ubrań, dużo książek...  
 Trzeci namiot: Roman Hajna... No tak, agent... Większa uwaga... Książek tak średnio... Coś ubrań... Nic...  
 Oż ty w mordę.  
 Pod jedną z koszul znalazłem potężny nóż... Taki... Jaki... Według śledztwa... To nim pocięto uczestników...  
 Serce biło jak oszalałe, krew uderzyła do głowy,...  
*..., a Adaś nie wiedział, co robić dalej". Stary, posuwaj akcję do przodu.*



Nic nie słysząc odłożyłem nóż na miejsce i wycofałem się z namiotu. Wiem, na kogo uważać...

Wyszedłem dokładnie w tym samym momencie, kiedy z namiotu obok namiotu, który stał obok „mojego”, wysunął się Majster. Wyglądał dziwnie... normalnie, to znaczy spokojnie palił papierosa.

- U tego kapusia znalazłem nóż, którym zostaną pocięci studenci. – szepnąłem do Majstra – To on jest zabójcą.

Facet zaciągnął się papierosem.

- Przebijam, ten tu... - wskazał na namiot, z którego wyszedł... Robert Giętka, Cieszyn - ...ma niewielki pojemnik... Chyba z napalmem.

- Na... palm? – stęknąłem – Przecież to tym spalono obóz!

Majster milczał.

- Z tego wynika, że mamy dwóch podejrzanych, których trzeba obserwować. – stwierdziłem.

- Wszystkich trzeba obserwować, każdy jest podejrzany.

- Czytałeś Kafkę? – zapytałem go.

Niestety, odpowiedź nie padła

Chyłkiem opuściliśmy obóz. Jednak nie odeszliśmy daleko. Jak obserwować, to obser...

A ten co?

Majster przystanął. Wypluł peta i pociągnął kilka razy nosem.

- Tędy. – wskazał kierunek i sam tam ruszył.

- Ej, co się... - podreptałem za nim.

Uszliśmy z pięć metrów, gdy Majster przystanął.

- Patrz. – wskazał gdzieś pomiędzy krzaki malin. Drapiąc sobie ręce, odgiąłem pędy. Pod nimi leżała niewielka kupka... jakby... jedzenia... ale takiego poszatkowanego...

- Nie rozumie... - pokręciłem głową – Dlaczego to mi pokazałeś?

- To jedzenie pochodzi z obozu... Ryba, jakaś konserwa. – mruknął Majster – Tylko że zostało przepuszczone przez elektryczną maszynkę do mielenia czy coś podobnego... Jakąś godzinę temu...

- Dalej nie łapię... A w ogóle skąd to wiesz? – zdziwiłem się,

- To widać. – warknął – Ciśkiewicz, pomyśl: elektryczna maszynka w środku lasu. I tak zmarnowane jedzenie.

- Dalej nie rozumie. – pokręciłem głową... Majster był ewidentnie jakiś nie tegez...

- Coś tu nie pasuje. Tylko jeszcze nie wiem co. – mruknął, wyciągnął papierosa i odszedł.

- Nie no, co za dziwny typ. – pomyślałem, patrząc się, jak odpala używkę.

*Dziwny, nie dziwny, ale lepiej pogadaj z nim, żeby tyle nie palił, bo minister zdrowia już się czepia, że opowieść niezdrowa i mogąca źle wpływać na czytelników...*

Ech, weź, zamknij się...

A i tak cię nie ma, głosie...

## V

Dochodziła 23. Noc był księżycowa.

Siedziałem na zwalonym pniu. I myślałem.

Przez ostatnie kilka godzin nie stało się nic... Zupełnie nic... Spokój, cisza... Tylko... No... Zaczęły targać mną wątpliwości...

Po pierwsze: ciała naszych dwóch podejrzanych zostały, rzecz jasna, zidentyfikowane. Ale po zabójstwie. Czyli oni zginęli... Z drugiej strony... Hajna był agentem, mogli upozorować jego śmierć... A ten drugi? Czy działają razem? A może osobno? Jakie mają

motywy? Dlaczego chcą zabić tyle niewinnych ludzi? A może to nie oni? I właściwie kim jest Majster?

Ten stał oparty o pobliski dąb i palił kolejnego dziś papierosa... Zejdzie na raka, nie ma bata...

Do zabójstwa dojdzie za cztery godziny. To znaczy wtedy ludzie mieszkający w okolicy ujrzą słup ognia. Napalm zrobi swoje... Zabójstwo może odbywać się nawet już, albo później... Nie, raczej później... Jesteśmy stosunkowo blisko obozu, coś byśmy usłyszeli...

- AAAA!!!

Noż w złą godzinę to wypowiedziałem... Ktoś krzyczał w obozie.

Majster też to usłyszał. Wywalił papierosa i nie czekając na mnie pobiegł na polanę. Mi nie pozostało nic innego, jak tylko ruszyć za nim.

Minutę później, ramię w ramię, wpadliśmy do obozu...

Cholera, ale wtopa.

Nic się nie stało. Kompletnie nic. Studenci siedzieli koło ogniska, raczej żyli, kiełbaski smażyły się na ogniu. Normalność. Zakłócona, rzecz jasna, przez nas i nasze wtargnięcie.

- Witam panów. Coś się stało? – Kolski stał.

- Eeee... Przechodziliśmy obok... Usłyszeliśmy krzyk... Myśleliśmy, że coś się stało... - szybko wymyśliłem po części tylko kłamstwo.

- Jak to dobrze, że w tych ponurych czasach są jeszcze osoby, które potrafią słyszeć wołanie o pomoc. – Kolski uśmiechnął się – Na szczęście nie stało się nic poważnego. Tylko Dorota rozcięła sobie nogę. – wskazał na studentkę siedzącą koło niego. Obwiązywała sobie stopę kawałkiem szmaty.

- Aaa... To dobrze... Znaczą się źle... - poprawiłem – Ale dobrze, że nic poważnego.

- Może panowie się przysiądą? – Kolski wskazał wolne miejsca, na pniakach.

- Nie będziemy przeszkadzać, musimy już... - chciałem się wymigać, ale urwałem, gdyż Majster, jakby nie on, ściągnął torbę i usiadł na wolnym miejscu.

- Pana kolega zdecydował, niech pan też siada. – opiekun grupy zaprosił mnie gestem ręki.

I chcąc, nie chcąc, usiadłem.

Rozejrzałem się. Byli wszyscy... Hajna dwie osoby ode mnie... Giętka naprzeciw... Będzie ciekawie...

- Zanim przyszli panowie... - Kolski nadal stał; wyglądało, jakby przemawiał - ...mówiłem właśnie o tym, jak zgubne dla osobowości pojedynczego człowieka jak i dla całej formy ogólnoludzkiego stanu moralnego są techniczne postępy cywilizacyjne. Wtedy, gdy technika wyprzedza stan ducha generacji, kiedy staje się ona zgubna i niebezpieczna, weźmy przykład broni nuklearnej...

Przyznam, zgubiłem się przy słowie „osobowości”... Widać, jaki ze mnie humanista...

- Ale to takie generalizowanie! Przecież technika, ogólnie postęp ludzkości, jest jej najwyższym dobrem. – rzucił zaczepnie Hajna... jak przystało na bardzo wolnomyślącego studenckiego wolnomyśliciela... – Gutenberg, da Vinci, Galileusz, Edison czy Newton. Czym bez dorobku ich myśli byłby ten świat?

- Właśnie. – nieoczekiwanie mruknęła Dorota. Smutnie wpatrywała się w ogień.

- Byłby może czystą, antyczną Grecją. Światem wielkich ludzi i wielkich idei, zamiast wielkich miast. – odparł w gorączce nauczyciel – Czy potrzebujemy żarówki i szkół, lodówki i samolotu, aby być bardziej ludźmi? Przypomnijcie sobie, co mówił Rousseau... – popatrzył po studentach, oczekując od nich odpowiedzi, ale ta przyszła z bardzo nieoczekiwanej strony...

- Że cywilizacja to największe zło ludzkości, obok państwa, społeczeństwa, systemów i konwenansów, że należy powrócić do związku z naturą. - wtrącił nagle swoje trzy grosze Majster, zapalając... a jakże!... kolejnego papierosa. To co powiedział, mówił

bez zapalu, jakby recytował czysty frazes, nie nadając własnym słowom żadnego sensu.

*No Adaś, jakbyś to nie ty ten opis wygłaszał...*

Nie słyszałem głosu, nie słyszałem głosu...

Kolskiego zaskoczyła reakcja Majstra, jednak zaraz spróbował wdać się z nim w dysputę:

- No i co pan o tym sądzi? Czyż to nie jest odkrycie dużo ważniejsze niż budowa pociągów i konstruowanie telefonów? Czy nie winniśmy odrzucić to co niekonieczne, jak cynik Diogenes lub jak pustelnicy pierwszych wieków chrześcijaństwa?

Majster nie podjął wątku. Ja tym bardziej (ach ci intelektualiści!... za wysokie progi, na Adama ostrogi)... Za to studenci wdali się w się w bardzo gorący wir debaty... Przyznam, połowy, nawet więcej, 99% rzeczy po prostu nie rozumiałem. Nie mniej, tam gdzie trzeba zrobiłem parę mądrych min, szczypałem się w brodę i dodawałem „uhm”, kiwając nią na różne strony.

*Ach ty pozerze...*

Wreszcie dałem znać, nie słysząc głosu, że muszę się udać „na stronę”... Uff, trzeba odetchnąć troszkę, na łonie natury właśnie, koło tamtego krzaczka, o tak, tam będzie bardzo przyjemnie... Tylko jak ten morświn sobie pójdzie...

*Adam, przesadzasz...*

Nic nie słyszałem, nic nie słyszałem, nic nie słyszałem...

## VI

- Została godzina. – staliśmy z Majstrem w lesie, z dala od obozu. Dyskusja studentów nadal trwała – Ani Giętka, ani Hajna nie ujawnili swoich zamiarów.

Majster palił spokojnie papierosa.

- Myślę, że z tego będzie kiedyś niezła sekta. – mruknął.

- To znaczy?

- Z nich. – wskazał na obóz – Ten... - teraz pokazał na Kolskiego - ...ma zapędy na guru.

- Ja mam zupełnie inne wrażenie. – stwierdziłem – Mniejsza z tym... Na razie problemem jest to, że nadal nie wiemy, kto ich zabije.

- Dla mnie ten od napalmu. – chłodno ocenił Majster – Był taki nieobecny...

- A dla mnie to ten kapuś. Jego warknięcia były strasznie chamskie. – byłem przeciwnego zdania.

- A może popełniacie błąd paralaktyczny? - niespodziewanie, koło nas, pojawił się trzeci głos, wraz z właścicielką... Czyli... Nie no, wtopa...

Była to Dorota. Widać, bezszelestnie podeszła do nas, podsłuchiwała sobie część naszej rozmowy. A teraz stała, opierała się o drzewo. I uśmiechała się tak jakoś dziwnie.

- Eeee... - wydałem z siebie. Kompletnie nie wiedziałem, co mam zrobić... Jak to wszystko...

- Co masz na myśli? – nieoczekiwanie inicjatywę przejął Majster. Chłodno wpatrywał się w Dorotę – To że trzy osoby patrzą na ten sam zegarek i widzą inną godzinę?

- Tak jest, tylko zamiast zegarka, są namioty. Trzy namioty, które dziś przeszukiwaliście... Ty stoisz z boku, z lewej. – wskazała na mnie – I widzisz namiot Hajny, a w nim nóż. I to on dla ciebie jest zabójcą. Ty... - teraz wskazała na Majstra - ...stoisz po prawej i widzisz namiot Giętki, z napalmem. Ja zaś stoję na wprost, na środku. I widzę środkowy namiot...

- Dwunastą. Prawdziwy czas. – mruknął Majster.

- Tak. Prawdę. – odpowiedziała chłodno.

- Zaraz... To znaczy... Że rozwiązanie jest w środkowym namiocie? – zdziwiłem się, jednocześnie w duchu dodając, że chyba błąd zrobiliśmy, nie przeszukując go... Ale jak mieliśmy tamtych dwóch...

- Tak. – Dorota kiwnęła głową.

Spróbowałem sobie przypomnieć, kto mieszkał w tym środkowym namiocie... „Franciszka Kot, Kraków”...

- Czyli to Franciszka Kot jest zabójczynią? – zapytałem.

- Widać dobrze usunęło moją obecność w przyszłych aktach. – powiedziała Dorota – Ja też mieszkam w tym namiocie... I to ja jestem zabójczynią.

Oż w mordę... Co tu jest grane?

- Jaja sobie robisz. – stwierdziłem.

- Nie jaja, Wielki Przywódco. – odpo... Że jak???

- O czym ty bredzisz? – gdzie mnie wysłali, jakiś dom wariatów czy co...

Dorota wyprostowała się. Spowaźniała. Wyglądała... Tak jakoś... Ludzko... Ale nie ludzko...

- Jestem COMA 6000, android drugiej generacji. – na te słowa rozerwała swoją białą koszulę... Myślałem, że ujrzę... Wiecie... Kształty... Ładne... A tu...

Skóra na jej torsie zwinęła się, ukazując to, co było pod nią: płataninę kabli, metalowe żebra, dużo światełek...

- Eeeee... - stać mnie było tylko na tak rozbudowany monolog.

- Z XXIV wieku? – nieoczekiwanie zapytał się Majster.

- Z czasu panowania Pika X. – chłodna odpowiedź Doro... to znaczy... nie wiem już czego... Zapinała... ło... nie wiem... koszulę... - Ty jesteś zapewne Majster?

Fachowiec tylko kiwnął głową.

- ZARAZ!!! – krzyknąłem – O... CO... TU... CHODZI??!! – wybaczcie, ale w takich sytuacjach zawsze mnie ponosi.

- Może zacznę od początku, Wielki Przywódco. – powiedziała... ło... maszyna... Dorota... sam już nie wiem... - Czyli od tego, dlaczego tu jestem... - z jej oczu błysnęły dwa światełka... o żesz ty... i przed nami... o żesz ty jeszcze bardziej... pojawił się zapis wideo... W prawym rogu data... Jakies kilkaset lat później od czasu obecnego... Co tu jest grane???

Pik X, Wielki Premier Wspólnoty Ludzkiej, poprawił holograficzny krawat i spojrzął po swoim rządzie. Znajdowali się w przestronnej, białej sali posiedzeń w kancelarii.

- Nie będę ukrywał, sprawa nie wygląda za dobrze. – premier poprawił się na fotelu – Ka-Rani przekroczyli granicę swojej połówki planety. Nowa Gwardia, pod dowództwem ministra kiki XVIII zepchnęła ich na dawne pozycje. Jednak kwestią czasu jest, że zaatakują znów.

- Oni cały czas atakują. – z końca sali burknął Frost XVI, minister ds. terroryzmu i wszelkich mrozonek, szef elitarniej drużyny F – Ostatnie zamachy w Kr-Ak-Owie były ich sprawką.

- Mówiłam, zbanować ich, zanim się rozwiną. – warknęła Fenix the Best III, minister sprawiedliwości. Siedziała obok premiera, z wielkim, czerwonym feniksem na ramieniu – Spokojnie Brutalku... - mruknęła do zwierzątka, gdyż to głośno zaskrzeczało.

- Fenix, czasy Forum i Wielkiego Przywódcy Ciśkiewicza się skończyły... - ze smutkiem stwierdził Pik X.

- Jak tak dalej pójdzie, zajmą całą planetę. A wtedy koniec z nami. Ludzkość cofnie się do czasów kamienia łupanego. – zauważył eNeR XI, minister muzyki i Formuły Wahadłowcowej.

Premier zamyślił się.

- A to wszystko przez jednego chorego guru i kilku studentów filozofii, którym się technika nie podobała. – mruknął, przypominając sobie całą historię.
- A to ich wina, że to był podstęp Ka-Rani? Że chcieli zniszczyć ludzkość najpotężniejszą z dostępnych broni, myślą? – filozoficznie zauważył minister sztuki i medycyny, Rider XLIV.
- I prawie im to się udało. – premier pokiwał głową – Mniejsza z tym, teraz musimy wymyślić coś, aby zażegnać ten kryzys. Bo inaczej z ludzkości zostanie tylko kalambur zwany pierwotniakami.

Ministrowie zamilkli.

- Emkh. – niespodziewanie usłyszeli za sobą. Odwrócili się. Przy trzech laptopach siedział rządowy Skryba XX (ogniś ród wyklęty za zamach stanu, dziś znów przywrócono do łask).
- Tak? – zapytał się premier.

Ten najpierw kiwnął głową w kierunku minister budownictwa i ekologii, Tamersy XI. Właśnie, w najlepsze, bawiła się ze swoim nieodłącznym kompanem – niewielkim Robocikiem.

- Nie rozumie. – premier rozłożył ręce.

Skryba XX sięgnął pod stolik i wyciągnął stamtąd niewielki przedmiot, zapakowany w folię. Podał go Pikowi. Premier obejrzał rzecz – była prostokątna, wykonana z przestarzałego tworzywa - plastyku. Wyblakłe litery na wierzchu układały się, niestety, w nieczytelny dla premiera napis (gdyż były zapisane w wymarłym języku angielskim). Pod nimi zęby szczyrzył metalowy szkielet z czerwonymi oczami.

Na szczęście naklejka ekipy archeologicznej, która to wydobyła, wyjaśniła premierowi, czym to jest: ZABYTEK KLASY „0” – PŁYTA DVD Z FILMEM „TERMINATOR II”.

- Dawno nie oglądałem. – mruknął premier, oddając płytę Skrybie – Ale dalej nie rozumie, o co ci chodzi...

I w tym momencie Skryba spojrział na niego w taki sposób, że premier zrozumiał. Wszystko. Od początku do końca. Można by nawet rzec, że na opak, ale to nie pasuje...

- Ale dobrze wiesz, że androidy nie mogą zabijać. Każdy posiada program ochrony życia ludzkiego. – premier znalazł dziurę w planie Skryby.
- A drugiej generacji? – nieoczekiwanie wtrącił się eNeR.
- No tak... One tak... Ale to były prototypy, nieudany eksperyment doktora Trzesława. – stwierdził Pik – A poza tym wszystkie zostały zniszczone...
- A COMA 6000? – stwierdziła Fenix.

Pik podrapał się po głowie.

- O nim zapomniałem. – powiedział premier – I co, po prostu miałby zabić ich wszystkich? – zwrócił się do Skryby. Ten twierdząco pokiwał głową.

Premier ukrył twarz w dłoniach. Ta decyzja nie była łatwa...

- Wiem, że decyzja nie jest łatwa. – stwierdził Skryba, zupełnie jakby znał myśli premiera, tudzież narratora – Śmierć tylu osób... Zaburzenie czasu... A na dodatek problemy z prawami autorskimi do sposobu zabicia... Ale z drugiej strony całkowita zmiana teraźniejszości, wybawienie 200 miliardów osób, a dzięki blokadzie my zostaniemy tacy, jacy jesteśmy, a tylko Ka-Rani znikną.

Tak, już wiadomo...

Premier odkrył twarz.

- Stworzyć temu przeszłość, odpowiednio zaprogramować. Wysłać. I niech zrobi swoje. – zaordynował Pik.

Skryba wstał, zaszalutował i wybiegł z sali posiedzeń. Miał wiele do zrobienia...

W tym momencie nagranie się skończyło... Oczy Doró... to znaczy maszyny... czy cokolwiek to było... przestały świecić.

O żesz ty...

Śnię, musiało mnie przy lądowaniu rzucić o jakiś kamień i teraz leże nieprzytomny, bez czucia...

- Nie sądziłam, że istniejesz. – z zamyślenia wyrwały mnie słowa Do... znaczy się... robota... o, tak o niej będę mówił... robot... w stronę Majstra. Ten spokojnie palił papierosa.
- A ja, że Ka-Rani tak się rozpanoszą. Jak byłem w XXIV wieku, siedzieli cicho.
- Zaraz, zaraz, zaraz... O czym gadacie? Jaki XXIV wiek? - byłem totalnie zdezorientowany sytuacją.
- Jeszcze nie znają Twojej legendy. – robot powiedział do Majstra. Ten tylko kiwnął głową – Pozwolisz, że opowiem?

Majster nie miał nic przeciw.

Robot wyprostował się. Warkocz, który do tej pory był na jej... jego... tego ramieniu, spadł do tyłu.

- Niewiadomo, kim on jest. – zaczął robot, nieswoim głosem – Mówi o sobie Majster. Przez wieki uważany był za ducha, demona, zjawę, nieznaną formę energii. Pojawiał się, zawsze taki sam, zawsze z narzędziami. – pauza - Powiadają, że sprawiedliwość jest ślepa. On jest jej oczami. Wymierza karę bez osądu, ale zawsze w jej imię. I zawsze na winnych. Po spotkaniu z nim są tylko dwie drogi: zapomnienie... lub śmierć. Innego wyjścia nie ma... Targają nim sprzeczności: z jednej strony służy ludziom, buduje dla nich. Z drugiej nienawidzi ich. Z jednej strony zabija, z drugiej niesie dobro i sprawiedliwość...
- Zabijanie jest złem. – wtrąciłem... Nie mogłem... uwierzyć... w to, co słyszę...
- Złem jest świat. – mruknął Majster.
- Nie, nie, nie... - pokręciłem głową – To nie dzieje się naprawdę... Robot z przyszłości? – wskazałem na dawną Dorotę – Zjawą? – na Majstra – Jeszcze brakuje nam do tego kosmitów!
- Kolski jest kosmitą, wysłannikiem Ka-Rani. Jego celem jest zbuntowanie ludzi przeciwko technice, postępowi, rozwojowi. Aby łatwo dali się zdominować. – chłodno wyjaśnił robot.
- Tak przypuszczałem. – Majster wypluł peta.
- Nie, nie, nie! – krzyknąłem – To jest niemożliwe, to mi się śni!
- To się obudź. – mruknął Majster.
- Analiza twoich fal mózgowych wykazuje, że jesteś jak najbardziej przytomny. – stwierdził robot.

Wstałem... Zacząłem chodzić w te i we w te... No to się w pale nie mieści!

- Czyli co: znalazłem się na styku jakiejś międzygalaktycznej bitwy...
  - Planeta Ka-Rani leży w naszej galaktyce, o takiej wojnie nie ma co mówić. – skorygował mnie robot.
- Walnąłem dłonią w drzewo.
- Czyli co: teraz pójdziesz i ich zabijesz? – zapytałem maszyny.
  - Tak.
  - A ty jej w tym pomożesz? – zwróciłem się do Majstra.
  - Mam tu co innego do roboty. – odpalił nowego papierosa.
  - Nie, nie, nie... - chodziłem w kółko – A ten nóż? I napalm?
  - Musiałam gdzieś ukryć narzędzie zbrodni, aby, w razie kłopotów, nie mieć problemów. – chłodna odpowiedź robota.
  - Te odchody w lesie twoje? – ni z gruchy, ni z pietruchy, zapytał Majster.

- Tak. Nie potrafię trawić, a musiałam udawać czynność jedzenia. Na szczęście posiadam system mielący zbędne odpadki organiczne.

Dalej nie mogłem w to uwierzyć... To się nie dzieje naprawdę...

- A jakbym powiedział, że nie można ich zabić? Że zaburzysz tym czas? – rzuciłem.
- Moja technika podróży w czasie znacznie przewyższa twoją. Mogę zmieniać przeszłość. – odparł robot.
- A jakbym cię powstrzymał?
- Niestety, w tym wypadku doprowadziłbyś do końca świata. Twoja technika podróży w czasie jest bardzo prymitywna.
- Jakoś nie widzę różnicy. I związku. – warknąłem.
- Ja widzę. Oni muszą zginąć. Wszyscy. – chłodno, bez cienia emocji, odpowiedziała maszyna.

Nie... Nie... To nie może tak się skończyć!

*Musi Adaś... Jeżeli nie chcesz być odpowiedzialny za Armagedon.*

- Zamknij się! – ryknąłem. Robot i Majster dziwnie na mnie spojrzeli – Przepraszam. – mruknąłem.
- Czyli jak zamierzasz zabić Kolskiego? – fachowiec spytał się maszyny. Odpowiedzi nie słuchałem... Myślałem ...

No oni nie mogą zginąć... To są młodzi ludzie, pełni wiary... I pomysłów... Nawet ten kosmita, jak na swój sposób, jest fajny...

*Ale wcześniej mogli?*

Wcześniej to nie wiedziałem, że poluje na nich robot z przyszłości. I szalony Majster. I...

*Przyznaj się: w jakimś stopniu zżyłeś się z nimi.*

Nie, zasad bym nie złamał... Tylko...

*Tylko co? Tylko co? Adaś, ja widzę, Sz. Czytelnicy to widzą – ty nie chcesz ich śmierci.*

*Nie chcesz ich zguby...*

To co mam zrobić! Przecież ja maszyny nie powstrzymam... Zabije mnie jednym ciosem!

*No to się poświęć... Ale dla sprawy... Czy przypadkiem tak kiedyś sobie nie przyrzekałeś?*

*Że będziesz zawsze walczył dla sprawy?*

...

*I co Adaś?*

Przekonałeś mnie.

- Nie. – powiedziałem na głos, przerywając rozmowę robota i Majstra.
- W jakim kontekście nie? – zapytała maszyna.
- W takim... - pauza dramatyczna - ...że nie pozwolę ich zabić. Nie dam. – pokręciłem głową – Będę walczył o nich... - lekkie zawahanie - ...nawet, gdybym miał zginąć.
- To nie wchodzi w rachubę. Twoja śmierć teraz zniszczy przyszłość. – szybka odpowiedź maszyny.
- Trudno, i tak i tak ją zniszczymy. Jak nie zabijając mnie, to nie zabijając ich. I tak wysadzimy czas w powietrze.

Zapadła cisza. Robot milczał, Majster palił papierosa.

- Więc jaka decyzja: robimy rzeź czy zostawiamy tak, jak jest? – zapytałem.
- Oni muszą zginąć. – maszyna była nieugięta.
- Może jako kupa oporników i kabli tego nie zauważasz, ale to są ludzie, którzy chcą żyć. Którzy chcą coś osiągnąć w życiu! To nie jest żadna banda kretynów, tylko, nie boję się tego słowa, kwiat inteligencji tego kraju. Nowej inteligencji! – krzyknąłem.
- Oni muszą zginąć. – maszyna powtórzyła tępo.

Z całej siły kopnąłem w pień pobliskiego drzewa... Auuu, zabolalo... auuu...

- Chyba mam pomysł, jak to rozwiązać. – nieoczekiwanie powiedział Majster.
- Jaki? – zapytałem.

Fachowiec nie odpowiedział. Wstał, zarzucił torbę, wypluł peta, mruknął do maszyny:

- Wstrzymaj się z mordem z pół godziny. – i odszedł gdzieś w las.
- Ej! – krzyknąłem za nim. Nie odwrócił się.
- Muszę przyznać, że jest bardzo tajemniczą postacią. – z tyłu odezwał się robot.
- Nie musisz mi tego powtarzać. – mruknąłem – A tak właściwie... - spojrzałem na to – ..o co chodzi z tym Wielkim Przywódcą? Tylko mi nie mów, że to jakaś powtórka z Terminatora, bo nie uwierzę...
- Niestety, banki danych dotyczące tej sprawy są zakodowane w mojej pamięci. Nie mogę ci nic na ten temat powiedzieć.
- A, rozumie. – pokiwałem głową – Ścisłej tajne...
- A.C.: Ścisłe Tajne. – bez sensu rzuciła maszyna. Machnąłem dłonią.
- Trochę na niego poczekamy. Może wrócimy do obozu? – zapytałem robota.
- Powiedziałam im, że idę spać. Możemy tu czekać na powrót Majstra.
- Aha. – kiwnąłem głową. Usiadłem na pniaku. Cisza lasu aż kłuła w uszy .
- Mam pytanie?
- Tak.
- Eeee... Może to głupio zabrzmiało... Ale... Czy ty możesz odtwarzać muzykę? – zapytałem.
- Tak.
- To zapuściłobyś coś... Tak na ten czas czekania... Nie wiem, może...
- Golców? – maszyna nieoczekiwanie trafiła w moje gusta.
- O, jakbyś dało radę, byłoby miłe. – uśmiechnąłem się.
- Proszę bardzo. – powiedziała maszyna i zaraz z jej wnętrza wydobyły się dźwięki utworu braci z Milówki...

## VII

Dochodziliśmy właśnie do trzeciej płyty Golców, gdy na wąskiej, leśnej drodze błysnęły jakieś światła. Zbliżały się do nas stosunkowo szybko.

Robot zatrzymał odtwarzanie.

- Z dużą prędkością zbliża się do nas niewielka ciężarówka. Za kierownicą jest Majster. – powiedział.
- Ty z tej odległości potrafisz to ocenić?
- Moje skanery mają zasięg kilometra i...

I nie dowiedziałem się nic więcej na temat specyfikacji budowy maszyny, gdyż ciężarówka zatrzymała się koło nas. Z szoferki wyskoczył Majster. Jak zwykle palił.

- Jestem, jak mówiłem. – warknął – Chodźcie. – machnął dłonią.

Podeszliśmy do tylnej klapy wozu. Majster otworzył ją... Na ziemię wypadła odcięta ludzka głowa...

Nie wytrzymałem... Zwymiotowałem...

- Skąd... skąd...? – zapytałem, łapiąc oddech.

Majster coś wygrzebał z paki i rzucił w moją stronę... Ręka... Odcięta...

Kolejna dawka wymiotów...

*No pierdola, nie agent...*

Spojrzałem jeszcze raz na rękę... Chyba męska... Spracowan...

A to co...

Poniżej dłoni był tatuaż... Swastyka... Orzeł...

- Ruch Wilczego Szańca! – syknąłem. I znów zwymiotowałem.
- Mieli w pobliżu melinę. Zrobiłem z nimi porządek. – spokojnie wyjaśnił Majster.
- Zabijeś?!
- I tak miałem to zrobić, tylko mi się nie chciało. – mruknął – Jednak służba nie drużba.



- Jaki masz plan? – zapytał robot.
- Studenci mają zginąć? To zginą. Oni nigdy nie istnieją? – wskazał na trupy – To istnieć nie będą.
- Chcesz... podłożyć ich trupy... zamiast tamtych? – zapytałem, cały czas powstrzymując torsję... No i buty ufajdane...
- Tak. – Majster przerzucił peta na drugą stronę ust.
- A co z tamtymi obiektami do likwidacji? – zapytał robot.
- Pomyślałem... - Majster spojrzał w niebo - ...czy by ich tak w przyszłość nie wysłać... Do twoich czasów... Przydadzą wam się ludzie wykształceni.
- Wiedzy nigdy za wiele. – robot rzucił banałem – Zabrać ich można. Tylko co karańczykiem?
- Zabrać i osądzić, a co. – Majster szurnął nogą.

Maszyna coś analizowała.

- Twój plan jest logiczny i do przyjęcia. Nie grozi zniszczeniem czasu. Mogę go wykonać.

Majster tylko pokiwał głową.

- Czyli... jak to... chcecie... zrobić? – zapytałem. Żołądek, już pusty, nie groził zwrotem... No spodnie ufajdane!

*Pierdoła do szczęcianu, nie agent.*

- Wrócę do obozu, uspię wszystkich. Zbierzemy ich w jednym miejscu, podrzucimy zaś ciała. Kiedy wyruszę do przyszłości, wy podpalicie obóz. – robot przedstawił plan.
- Się zrobi. – Majster pokiwał głową... Normalnie jakby to miało być, nie wiem, położenie płytek, a nie pozbycie się ciężarówki trupów.

Kolejny paw... Czym ja wymiotuję?

Ani Majster, ani robot nie dali mi odpowiedzi. Maszyna poszła do obozu, zrobić swoje, a tajemniczy osobnik oparł się o ciężarówkę i spokojnie dopalał papierosa.

- Nie boisz się, że dostaniesz raka? – zapytałem go, aby jakoś nie myśleć o tych ciałach na budzie.
- I tak wszystko mi jedno. – mruknął Majster i palił dalej.

Oparłem się obok niego.

- Nie masz wyrzutów sumienia? Od tego ciągłego zabijania?
- To ja jestem wyrzutem. – odpowiedział Majster.

Uznałem, że raczej sobie nie pogadamy.

- Chodźcie. – niespodziewanie po lesie rozległ się zwielokrotniony głos robota. Majster wyrzucił papierosa i wgramolił się do wozu. Tak samo zresztą jak ja.

Zajechaliśmy na polanę. Ognisko paliło się w najlepsze, namioty stały, jak powinny. Tylko studenci leżeli nieprzytomni na ziemi: część jeszcze wokół ognia, reszta w kącie obozu, zbity w kupę. Robot zaś, jakby to były piórka, brał po dwie osoby z pierwszej grupy i prznosił do drugiej.

Znów zwymiotowałem... Już nie wiem czym... Ale wiem na widok czego: czerwona miazga za ogniem, w miejscu, gdzie siedział Kolski.

- Stawiał opór, musiałam go zlikwidować. – sucho wyjaśnił robot, widząc, gdzie patrzyłem.
- A resztę... jak... uspił... - próbowałem powstrzymać wymioty.
- Posiadam funkcję gazu usypiającego. – kolejna odpowiedź maszyny. Przenosiła ona ostatnich studentów – Skończone. – oznajmiła.
- To pomóż mi z tymi. – mruknął Majster. Otworzyli klapę paki, wskoczyli do środka. Po chwili w powietrzu latały ludzkie szczątki.

Nie wytrzymałem... Nachyliłem się w krzaki... I cały czas wymiotowałem...

*W tym momencie... Adaś... Nie jesteś... Pierdoł... Miska!*

- Możesz wyjść. – gdzieś minutę później krzyknął Majster. Wyszedłem z krzaków. Obozowisko wyglądało jak... czerwona papka...  
- Ładnie. – ocenił Majster, rozglądając się dookoła.  
- Zaraz po moim zniknięciu rozlejesz to po obozie i podpalisz. – robot podał Majstrowi zbiornik z napalmem.  
- Się rozumie. – Majster kiwnął głową  
Robot podszedł do leżących, przystanął i...  
Po prostu znikł. Razem z nimi. Bez pożegnania, bez błysku... Po prostu rozplynęli się w ciemności.

- A teraz my. – Majster potrząsnął pojemnikiem – Ty znikaj do lasu, ja to spalę.  
Nie przeczę, zadowolony z tego, że nie musiałem już patrzeć na te trupy, zmyłem się do lasu. Tam przysiadłem na pniu. I czekałem...

Nagle błysnęło, w niebo poszedł słup dymu... To tak wyglądało?... Nieźle...

Pół minuty później pojawił się Majster. Był umorusany. Ale ciągle palił papierosa.

- I po problemie. – mruknął – Będę się zbierał.
- Dziękuję. – powiedziałem, wstając – Dziękuję za wszystko.

Majster machnął ręką.

- Nie wiem kim jesteś. Ale jest w tobie coś... Coś niezwykłego...

Majster znów machnął ręką, odwrócił się i odszedł w las.

- Jeszcze raz dziękuję! – krzyknąłem za nim. Majster machnął dłonią i ostatecznie zniknął w ciemności.

Przez chwilę stałem w ciszy. Obóz płonął w najlepsze.

- Mi też pora się brać. – z kieszeni wyciągnąłem ni to brelok do kluczyków, ni to małą latarkę, a w rzeczywistości: urządzenie do powrotu do przyszłości...

*Adaś...*

No głosie... Chociaż wiem, że cię nie ma...

*Zbieraj się. Już nic tu po tobie.*

Wcisnąłem guzik na breloku i...

... i tak to wyglądało. Wróciłem. I jestem.”

Lekarz zapisał coś w notatniku.

- Jest pan pewien, że spotkał pan Majstra? – spytał.
- Tak.

Lekarz znów coś zanotował.

Adam wstał z kozetki.

- Czy to już wszystko panie doktorze? – zapytał – Śpieszy mi się, muszę już wracać do wydziału.
- Jeszcze jedna rzecz, panie Ciśkiewicz. – lekarz wyjął ze szuflady strzykawkę z jakąś substancją – Niegroźny zastrzyk... Witaminy. Do regeneracji sił po podróży.
- Jakby to powiedziała Kornelia Marek... - Adam podwinął rękaw - ...jedziemy z tym koksem. – uśmiechnął się.

Lekarz przetarł dłoń agenta wacikiem, wbił igłę i wtłoczył lek.

- To wszystko panie Ciśkiewicz, jest pan...

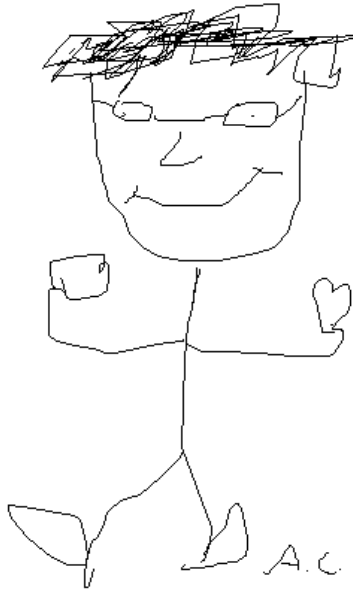
Adam nie dosłyszał, jaki jest, gdyż poczuł że tarci przytomność, że osuwa się na kozetkę i...

---

## MAJSTER

*Po spotkaniu z nim są tylko dwie drogi: zapomnienie...*

„Nazywam się Adam Ciśkiewicz. A to mój autoportret.



Proszę mi bardzo wybaczyć, ale Matejką to ja nie jestem. Dlatego muszę opisać się słownie.

Mam 26 lat, 182 cm wzrostu, 80 kg wagi, ciemne włosy, brązowe oczy, okulary (-2,2 dpt; krótkowzroczność), wyższe wykształcenie, znam 3 języki obce, 2 rodzaje sztuk walki, nie znoszę papierosów i alkoholu. Z zawodu jestem... To znaczy będę, zaczynam dopiero, papiery dopiero złożyłem... Jutro mam zacząć szkolenie...

Tajnym agentem wywiadu RP.

Fajnie brzmi, no?

Ciekawe, co to będzie...”

*...lub śmierć...*

COMA 6000 zmaterializowała się w zaułku prowadzącym do kancelarii premiera Pika X. Nadal wyglądała jak Dorota.

Ruszyła w stronę budynku. Tam miała zakończyć się jej misja. Wcześniej jednak zdołała odstawić studentów w bezpieczne miejsce... Gdzie im wszystko wyjaśnią i zaopiekują się nimi.

Coś za nią strzeliło. Odwróciła się. Skanery nie wykryły nic specjalnego

- Śrubka ci się oblużowała, trza ją dokręcić. – usłyszała za sobą czyjś szept. Nie zdążyła się nawet obrócić.

Ciężkie szczypce zacisnęły się na jej szyi. Ktoś mocno nimi przekręcił, za pierwszym razem odrywając jej głowę.

Tors osunął się na ziemię. Z szyi wystawały kable i jakieś metalowe części. Jej głowa została w powietrzu, nadal trzymana w szczypcach. Działała, jednak baterie były coraz słabsze.

Tuż przy jej włosach pojawił się nóż, sprawnie odciął duża część skóry na głowie, ukazując to, co było pod nią – metalowa czaszka. Szczypce rozwarły się, głowa upadła na ziemię. Ciężki but stanął na niej, przytrzymując, aby niewielki boschek mógł wyciąć dziurę w czaszce. Kiedy metal ustąpił, czyjaś ręka wyrwała z plątaniny kabli procesor robota. W tym momencie maszyna ostatecznie przestała działać.

Część została zmiażdżona przez silne i spracowane dłonie. Pozostałości wylądowały w torbie, za nimi boschek i nóż.

Majster zarzucił pasek na ramie, odpalił papierosa. I odszedł...

*Innego wyjścia nie ma.*

**SPRAWIEDLIWOŚĆ BEZ PRAWA**

## MATERIAŁY DODATKOWE...

...czyli to jeszcze nie koniec historii

### 1. DŁUŻSZA, ROBOCZA WERSJA STRONY TYTUŁOWEJ:

RZESZÓW, 12 SIERPNI 1997

Dawid Dolny prasował właśnie białą koszulę, gdy ktoś zadzwonił do drzwi jego domu. Mężczyzna wyłączył żelazko i zbiegł na parter, aby zobaczyć, kto przyszedł. Przekręcił klucz w drzwiach, wcisnął klamkę i otworzył drzwi. Do ciemnego ganku wlało się mocne, sierpniowe słońce, które oślepiło Dolnego tak, że zamiast osoby, która dzwoniła, widział tylko jej niewyraźny zarys: masywny i... jakby... niepokojący.

Jednak po kilku sekundach jego oczy przystosowały się do warunków, tak, że mógł ocenić, kto to jest. Otóż w progu stał wysoki mężczyzna, około pięćdziesiątki. Ubrany był w zniszczony kombinezon budowlańca i czapkę w kolorze moro. Z jego prawego ramienia zwisała brązowa torba, bardzo wyniszczona, zaś w kącie ust tlił się pet.

- Ja do rury. – mruknął, bardzo cicho. Jednak Dolny zrozumiał każde słowo.
- A, to do pana dzwoniłem... Proszę. – właściciel domu zaprosił fachowca do środka i zaprowadził go do łazienki. Tam, na podłodze, stała wielka kałuża wody.
- Brałem prysznic i jak skończyłem, to cała łazienka stała w wodzie. – tłumaczył Dolny. Fachowiec nic nie powiedział, tylko kucnął koło prysznica i zajrzał pod spód, na rury.

Dolny stał za nim.

- Zatkana. – ocenił.
- Też tak myślałem... Wie pan, miałbym prośbę: czy mógłby pan zrobić to tak w 20 minut? Wkrótce wychodzę na ważne spotkanie i...
- Zobaczymy. – burknął fachowiec. Rzucił torbę na ziemię, otworzył ją i wyciągnął z niej niewielki klucz. Następnie ponownie zajrzał pod prysznic, włożył tam narzędzie i zaczął coś odkręcać.

Minutę później miał już kolanko w ręce i go czyścił. Było naprawdę zapchane, nie dziw, że wylało. Fachowiec, na rozłożoną obok reklamówkę, zaczął wysypywać paprochy: jakieś kłaki, trochę papieru, dużo włosów...

W głowie fachowca zapaliła się lampka ostrzegawcza... „On jest singlem, co najmniej przez ostatnie 3 lata nie nosił długich włosów, nie obcinał ich. Te wyglądają, jakby ktoś je ścinał. Nie jak wypadłe z przyczyn naturalnych... Prawdopodobnie należały do młodej kobiety, ewentualnie dziewczyny, 14, 18 lat” ocenił, nawet bez bliższego ich obejrzenia. On takie rzeczy po prostu... wiedział.

Wyciągał dalej. Włosów było coraz więcej. Niektóre poplamione czymś czerwonym...

„Skrzepy krwi kobiecej, prawdopodobnie właścicielki włosów, pochodzące z rozciętej arterii szyjnej” pojawiło się w głowie fachowca. A zaraz po tym na głos powiedział:

- Marta Jaworska, 15 lat, ciało do tej pory nie odnalezione. Gdzie je ukryłeś? – nadal spokojnie dłużył w rurze.

Dolny zamarł.

- Co pan mówi?! – krzyknął oburzony – Nie wiem o co panu chodzi! – jednak sięgnął po suszarkę, która leżała na pralce – W razie czego w tył głowy i po sprawie... - myślał Dawid.

Fachowiec wiedział jednak coś innego. Ale dalej dłużył.

- Czym cięś? – zapytał.
- Nie wiem... - Dolny uniósł suszarkę do góry - ...o co panu cho...

*Nie skończył. Klucz fachowca wbił mu się w brzuch, tuż poniżej klatki piersiowej. Dawid zawył i osunął się, suszarka upadła na ziemię. Fachowiec stanął nad nim. W ręce miał młotek. Z całej siły przywalił nim w obie nogi dolnego, łamiąc je w kilku miejscach. Mężczyzna kwiczał jak zarzynane prosię. Fachowiec odłożył młotek i wyciągnął z torby klucz francuski, którym zaczął okładać całego Dolnego. Kiedy skończył, ten bardziej przypominał zgniłą gruszkę, niż człowieka. Ale żył. Na koniec wyjął peta z ust i rzucił go na czoło Dolnego. Ten wypalił na nim niewielką dziurę.*

- *Miała 15 lat, całe życie przed sobą. A ty tylko chciałeś się wyżyć. Przemyśl swoje postępowanie. Jako całkowicie sparaliżowany będziesz miał na to wiele czasu. – spokojnie wrzucił swoje narzędzia do torby, którą zaraz zarzucił na ramię – A jeśli by ktoś cię pytał, kto ci naprawiał kran i niszczył życie, powiedz, że przyszedł Majster. – dodał. I, odpalając nowego papierosa, wyszedł z łazienki...*

## **2. ŚCINKI – CZYLI TO, CO ZOSTAŁO, BYŁO POTRZEBNE, ALE JUŻ DO NICZEGO SIĘ NIE NADAJE...**

”

- Po spotkaniu z tobą, są tylko dwie drogi: zapomnie lub... śmierć... Ale zabijanie, nawet w najwznoślejszej sprawie, jest grzechem... On jest ponda tym wszystkim, ale zarazem...
- Niewiadomo kim jest.

Zamiast skóry widziałem metalo

Studenci:

„Antonina Długa...

Marcin Rej,

- Marian Kolski,

- Tobiasz Kurz,

- „Roman Hajna, Kraków... W tym czasie już TW. Rola... Ten brunet, stojący z tyłu, łypie podejrzliwie...”

Krzysztof Grot, Kraków

Wojciech

Maria Tylka

Robert Giętka

Franciszka Kot

Dorota

rzucił torbę

13 osób:

1 opiekun

2 agentów

10 studentów...

11 jest

*Adasia rzuciło te 41 lat w przeszłość, do lasu, w okolicach owego*

- W każdej legendzie jest ziarno prawdy, a jak dobrze wiesz, wiele zamachów i aktów terroru z ostatnich 10 lat świadczy, że oni naprawdę istnieją. Twoim zadaniem będzie rozpoznanie i przekazanie nam, kto za tym stoi. Siedziałem cicho. Słuchałem

*Pomysły:*

*Majster – tych od Wilczego Szańca*

*Błąd Paralketyczny:*

- Trzy osoby patrzą na ten sam zegarek i widzą inną godzinę?
- Ty że... Ty że... Ja zaś stoję na wprost, namiot środkowy, i widzę... – ty szukałeś

*Powiadają, że sprawiedliwość jest ślepa. On jest jej oczami... Po spotkaniu z tobą, są tylko dwie drogi: zapomnie lub... śmierć... Jest on pełen sprzeczności: z jednej strony zabija, z drugiej niesie sprawiedliwość... Ale zabijanie, nawet w najwznioślejszej sprawie, jest grzechem... On jest ponda tym wszystkim, ale zarazem...*

*Majster, mina i zemdlaty Adaś*

*Wchodzą: I raz coś chcą, Adaś dostrzega, że jest ich więcej, niż zginęło (nawet pod odliczeniem tamtych agentów) II – wracają, by przeszukać; zmysł detektywistyczny majstar III – wpadają na ognisko; rozmowa;*

*Rozpoczęto: 3 lipca 2010*

*Ukończono, wstępnie: 11 lipca 2010”*

### **3. PRZEPIS NA „MAJSTRA”**

*POTRZEBA:*

- jedną betoniarkę;
- jednego dr House`a;
- jednego Boba Budowniczego;
- jednego Johna „Hannibala” Smitha;

*WYKONANIE:*

Zapuść betoniarkę, wrzuć składniki, wymieszaj, wylej... A potem... Są tylko dwie drogi: zapomnienie... lub śmierć.

Ewentualnie możesz uciekać. Ale tylko wtedy, kiedy nazywasz się Usain Bolt... A i to nie gwarantuje sukcesu.

### **4. OBRAZEK Z PRZYSZŁOŚCI**

Pik X stanął w długiej sali szpitalnej. To tam, po ciężkiej podróży w czasie leżeli studenci zabrani z 1950 roku. Pomału odzyskiwali siły.

- Wiesz co, Skryba. – premier mruknął do swojego człowieka.
- Tak?

- Dopiero w takich sytuacjach jak ta zauważam, jak bardzo nieprzewidywalny i ironiczny bywa los.
  - To znaczy? – zapytał Skryba XX.
  - Patrz, skazaliśmy ich na śmierć, bo nie znaliśmy ich, bo uważaliśmy za odległe figury z przeszłości, bo byli dla nas tylko faktami historycznymi, niebezpiecznymi i niewygodnymi. Dziś leżą przed nami, a za niedługi czas mogą stać się częścią naszego społeczeństwa, budować jego przyszłość.
  - Coś w tym jest, premierze. – Skryba kiwnął głową – Nie będę ukrywał, że czuję się głupio. – dodał.
  - Dlaczego? – tym razem spytał się Pik.
  - Bo zasugerowałem takie, a nie inne rozwiązanie, a przecież można było to inaczej, lepiej...
  - Zawsze można wszystko inaczej, lepiej. Ale widzisz, wszystko jest dobrze, więc...
- Premier nie skończył tej wypowiedzi, gdyż do sali wpadł zdyszany samuraj220, koordynator policji, milicji i sushi.
- Co się stało? – zapytał zaniepokojony szef Rady Ministrów.
  - COMA 6000... został znaleziony w zaułku, niedaleko kancelarii. Głowa była oderwana od korpusu... Procesor wycięty...
- Premier i Skryba zamarli...

## **5. I CZY JEST COŚ JESZCZE? NIE, JUŻ NIE MA. TO DEFINITYWNY KON...**

Majster odpalił nowego papierosa, zarzucił torbę na ramię i wyszedł z pokoju, w którym ktoś właśnie zastanawiał się, o kim pisał przez ostatni miesiąc i... dlaczego nic z tego nie ma???



**I TO BY BYŁO NA TYLE!**